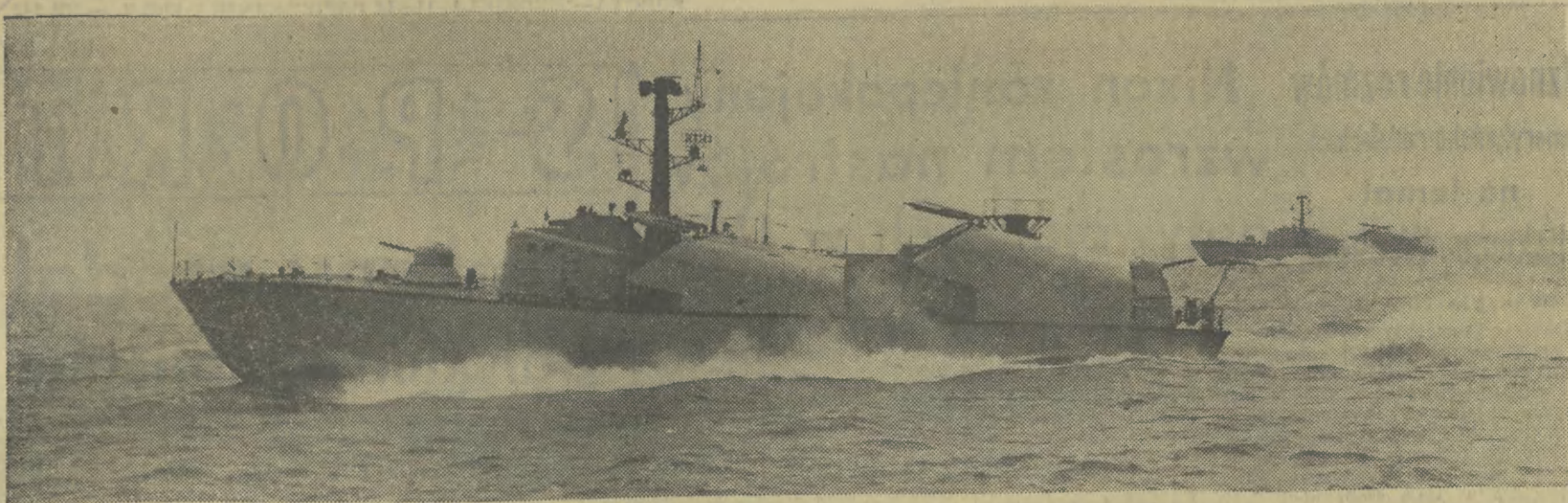




Marian Spychalski zakończył 4-dniową wizytę w Algierii

Umocnienie stosunków przyjaźni między Polską a Algierią

Prezydent H. Bumedien zaproszony do Polski

W piątek w godzinach porannych przewodniczący Rady Państwa PRL, marszałek Polski Marian Spychalski, opuścił Algier i udał się z powrotem do Warszawy po czterodniowej oficjalnej wizycie w Algierii. Gościa polskiego żegnał przewodniczący Rady Rewolucyjnej, prezydent Huari Bumedien.

WARSZAWA (PAP)
Na lotnisku w Warszawie powracającą delegację witali członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Stefan Jędrzejowski, Ignacy Łoga-Sowiński, Ryszard Strzelecki, Zygmunt Moskwa, Bolesław Podemur, Kazimierz Banach, Stanisław Majewski, Zdzisław

Tomal; członkowie Rady Państwa, ministrowie, generałowie.

Wspólny komunikat polsko-algierski

W czasie wizyty przewodniczący Rady Państwa PRL oraz towarzyszące mu osobistości z dużym zainteresowaniem zwiedzili stolicę, Konstantynę. Hasi Messaud, Uargę, Oran i

Arzew. Zapoznali się z ważnymi osiągnięciami w dziedzinie ekonomicznej, społecznej i kulturalnej. Przewodniczący Rady Państwa PRL i towarzyszące mu osobistości spotkali się w Algierii ze szczerym i serdecznym przyjęciem, będącym wyrazem przyjaźni narodu algierskiego dla narodu polskiego.

Podczas wizyty przewodniczący Rady Państwa PRL oraz Przewodniczący Rady Rewolucyjnej, przewodniczący Rady Ministrów Algierskiej Republiki Demokratycznej i Ludowej odbyli rozmowy.

Rozmowy przebiegały w atmosferze szczerzej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia i pozwoliły m. in. na pogłębianie wymiany punktów widzenia na temat wzmocnienia stosunków przyjaźni i współpracy między Polską a Algierską Republiką Demokratyczną i Ludową.

Wymiana doświadczeń zdobytych w walce o wyzwolenie narodowe i za socjalistycznej drodze rozwoju pozwoliła stwierdzić, że oba narody, polski i algierski, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

MOSKWA (PAP)

Pod tytułem „Zawsze z Leninem” piątkowy numer dziennika „Prawda” opublikował artykuł i sekretarza KW PZPR w Krakowie — CZESŁAWA DOMAGAŁY.

W związku ze zbliżającą się rocznicą leninowską autor przypomina pobyt Włodzimierza Lenina w Krakowie, Ponorinie i Białym Dunaju. Następnie na przykładzie rozwoju woj. krakowskiego w latach władzy ludowej wykazuje siłę i żywotność

„Zawsze z Leninem”

Artykuł i sekretarza KW PZPR Cz. Domagały w „Prawdzie”

tność leninowskiego programu rewolucyjnego. Podkreśla jednocześnie, że przemiany, jakie dokonały się w woj. krakowskim, są odbiciem przemian i osiągnięć całego naszego kraju, uzyskanych pod przewodnictwem marksistowsko-leninowskiej partii klasy robotniczej, przy ogólnonarodowym poparciu jej programu, aktywnym uczestnictwie mas pracujących Polski w budownictwie socjalizmu, a także przy wszechstronnej, bratniej pomocy Związku Radzieckiego.

12 PAŹDZIERNIKA

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO

Pepesa, o której pieśni śpiewano, poszła na zasłużoną emeryturę. Katusze siejące spustoszenie na hitlerowskich pozycjach uległy daleko idącej modernizacji. samoloty pozbawiły się śmigieł i przekraczają barierę dźwięku. Świat pędzi milowymi krokami. Technika przynosi coraz to nowe zdobycze, wykorzystywane w wojsku. Kraj nasz udoskonala systematycznie swą gotowość obronną.

Aby obrona ta była jak najbardziej skuteczna stworzyliśmy wojsko silne i nowoczesne. Na dzisiejsze wyposażenie Ludowego Wojska Polskiego składa się różnorodny sprzęt techniczny.

Na 100 ludzi w naszym wojsku przypada prawie 20 rozmaitych maszyn bojowych i sprzętu technicznego. Polska dywizja jest w stanie w ciągu jednej minuty za-

spać pozycje wroga amunicją o wadze prawie 50 ton. Oto niektóre migawki fotograficzne, obrazujące techniczny stan uzbrojenia dzisiejszej armii polskiej. Rakiety taktyczne, czy też rakiet klasy „ziemia-ziemia” o bliższym zasięgu działania używane do celów taktycznych, których wystrzelenie umieszczono na podwoziu gasienicowym, zdobyły sobie na stałe prawo obywatelstwa.

Najmłodszą klasę pływających jednostek Polskiej Marynarki Wojennej stanowią małe okręty rakietowe.

Jednostki Obrony Wybrzeża, których zadaniem jest walka z nieprzyjacielem na nadbrzeżnej granicy, dysponują okrętami desantowymi i nowoczesnymi transporterami opancerzonymi typu „Topas”.

MAGAZYN

SOBOJA NIEDZIELA
11, 12 października
1969 ROKU
ROK XXI
NR 242 (6728)
CENA 1 ZŁ

GAZETA Krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZĄ SIĘ!

Złota Odznaka za Zasługi dla Rozwoju Ziemi

Krakowskiej zdobi sztandar 6 PDPD

Uroczyste spotkanie z żołnierzami Garnizonu Krakowskiego

(INF. WL.). Wprowadzić większość imprez związanych z 26 rocznicą powstania Ludowego Wojska Polskiego przypadnie dopiero dzisiaj, ale już od kilku dni w szkołach, na wieczornicach odbywały się spotkania oficerów z młodzieżą. Wczoraj w Teatrze im. J. Słowackiego żołnierze Garnizonu WP Kraków spotkali się z wojewódzkimi władzami politycznymi i administracyjnymi.

Spotkanie to po odegraniu hymnu zagrał przewod. Prez. RN m. Krakowa Jerzy Pekała oddając następnie głos przewodniczącemu Prez. WRN Józefowi Nagórzańskiemu. Nagórzański on historyczną drogę polskiego żołnierza, jego zmagania na frontach II wojny światowej.

W końcowej części swego wystąpienia w imieniu władz politycznych i administracyjnych tow. J. Nagórzański podziękował żołnierzom naszego garnizonu za ich wysoce sprawny postawę w manewrach „Odra-Nysa 69” a także za pracę społeczną dla ziemi krakowskiej.

W uznaniu tych zasług uchwałą prezydium WRN Złota Odznaka „Za Zasługi dla Rozwoju Ziemi Krakowskiej” udekorowana została 6 Pomorska Dywizja. Poziomym Desantem, wręczono odznaki za pracę społeczną przyznane przez Prezydium RN m. Krakowa. Odznaki takie otrzyma-

ło wielu oficerów i podoficerów. Wśród nich pik. dypl. E. Dysko, pik. dypl. B. Szady, ppik K. Herman, pik T. Kępski, pik F. Smagur, oraz kpt J. Abram.

W imieniu odznaczonych przemawiał pik. dypl. E. Dysko zapowiadając jednocześnie, że żołnierze Garnizonu WP Kraków stali się doskonałą swą gotowość bojową.

W części artystycznej spotkania wystąpił artysta Teatru im. J. Słowackiego z montażem pt. „Pieśń zwycięstwa”.

U kolejarzy

Również wczoraj w krakowskiej DOKP odbyło się spotkanie leninowskiego Dyrektora z przedstawicielami jednostek wojskowych pomagających kolei i współpracujących z nią. W imieniu dyrektora OKP w Krakowie powitał gości zastępca dyrektora mgr inż. Kazimierz Skrzewski życząc im z tej okazji dalszych sukcesów i jeszcze ściślej współpracy kolejarzy z wojskiem. (mp)



Przewodniczący Prezydium WRN Józef Nagórzański dekoruje dowódcę 6 PDPD pik. dypl. Edwarda Dyskę, Złotą odznaką za Zasługi dla Rozwoju Ziemi Krakowskiej. Fot. O. Link

DZIŚ W NUMERZE:

- „JAN ŻIZKA Z TROCNOVA” — W 545 ROCZNICĘ ŚMIERCI
- „SLAD” — MAJOR ŻAK OPOWIADA
- R. KWIATKOWSKI „Perspektywa RWPG”
- STANISŁAW PETERS „Szukał prawdy o człowieku”
- JERZY BOBER — TEATR „Piosenka jest dobra na wszystko?”
- ZBIGNIEW SATALA, ANDRZEJ STANOWSKI „Czarne plamy na Czarnym Ładzie”

W BERLINIE rozpoczęły się rokowania między delegacjami rządowymi NRD i DRW w sprawie współpracy gospodarczej.

W PIĄTEK w Tokio doszło do starcia między pochodem demonstrantów w liczbie około 20 tys., którzy protestowali przeciwko przedłużeniu japońsko-amerykańskiego układu o bezpieczeństwie a licznymi oddziałami policji. Użyto gazów trujących i aresztowano kilkudziesięciu studentów.

W RASISTOWSKIEJ Republice Południowej Afryki, oficjalnie zakazano publikacji i kolportażu książki zamordowanego przywódcy Murzynów amerykańskich Martina Luthe- Kinga zatytułowanej „Dlaczego nie możemy czekać?”.

GŁÓWNYM kandydatem na stanowisko ministra spraw zagranicznych w szwajcarskiej 61-letni Pierre Grabet, socjaldemokrata i były burmistrz Lozanny.

ZE ŚWIATA



AMERYKAŃSKI odrzutowiec sił powietrznych USA rozbił się w piątek podczas lądowania na lotnisku Nna Trang ok. 320 km na północny wschód od Sajgonu. Zginęli 4 osoby.

JAK DONOSZA z Kostaryki wybuchła tam groźna epidemia paraliżu dziecięcego. Rozpoczęto akcję szczepień ochronnych, jednak w związku z brakiem dostatecznej ilości szczepionki, zabiegowi zostaną poddane jedynie dzieci do lat sześciu.

ORGANIZACJA Wolnej Między Niemiec (FDJ) zachodniego Berlina wydała ulotki, żądające natychmiastowego zakazu działalności neonazistowskiej NPD w tym mieście.

OBRADUJE w Meksyku w konferencja międzynarodowa w sprawie zwalczania fałszerzy pieniędzy. Uczestniczący w niej eksperci omawiają u- sprawnienie metod tej walki.

Otwarcie nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim

Wczoraj odbyła się inauguracja nowego roku naukowo-dydaktycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W uroczystości wzięli udział m. in. sekretarz KW PZPR, tow. Z. KITLIŃSKI, przewodniczący Prezydium WRN, tow. J. NAGÓRZAŃSKI, przewodniczący Prezydium RN m. Krakowa, tow. J. PEKAŁA, przedstawiciele władz dzielnicy — Stare Miasto.

Obecni byli również przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, konsulatów ZSRR i Francji, władz rektorskich krakowskich szkół wyższych, Uniwersytetu Śląskiego i zaprzyjaźnionego z UJ — Uniwersytetu z Kijowa.

Aktu otwarcia nowego roku akademickiego dokonał rektor UJ, prof. dr M. Klimaszewski składając uroczysto sprawozdanie z ubiegłorocznej działalności Uniwersytetu na polu nauki, dydaktyki i wychowania. Jednym z czołowych zagadnień, wokół których koncentrowały się wysiłki uczelni była sprawa dalszego przeorganizowania struktury Uniwersytetu — tworzenia w oparciu o rozwój bazy instytucyjnej nowoczesniejszych warunków dla twórczości naukowo-badawczej i ściślejszego powiązania jej w jednolity proces z działalnością dydaktyczną — wychowawczą. M. in. miernikiem nowych tendencji, wrażliwości Uniwersytetu na potrzeby u- nowocześnienia funkcji społeczno-edukacyjnej studiów jest powołanie Instytutu Nauk Politycznych — najpoważniejszego w tej chwili w Polsce ośrodka kadrowo-naukowego.

Wprowadzane zmiany przyniosły znaczne efekty wyrażające się w zwiększeniu aktywności naukowej.

Uroczystym momentem wczorajszej inauguracji było wręczenie wysokich odznaczeń państwowych przyznanych pracownikom naukowym i administracyjnym Uniwersytetu. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: profesorowie dr A. Kulczycki, dr K. Opalek, dr W. Szewczuk oraz peder Fr. Krawiś. Złote Krzyże Zasługi otrzymał: profesorowie dr A. Heinz, dr B. Średniawa, oraz docenci dr M. Kulczykowski, dr K. Mrozowska, dr A. Szulc. Ponadto w uznaniu zasług na-



Wysoko zaczyna się świat rządami kopciana. Nieruchome pionki na niebie, zmienia się tylko szachownica chmur. Niżej krowy na ściernisku, jak rude lisie buków. A dołem gęstnieją dachy Suchego, ciemnym gontem kryte, z misternymi okienkami na poddaszach.

Droga w połowie stoku. Dziś żaden motocyklista nie przejedzie tędy bez uśmiechu — bo jakże by to było? Kamienie na drodze zauważać, a dzieciaków i gaźdźinek nie pozdrowić, pracujących z takim zapalem? Uśmiechają się więc podróżni, zatrzymując motory, nierzadko sami biorąc za łopatę w dowód solidarności z Maryną, Hanką, Wojtkiem, z małym Zdzisławem z II klasy i z dwiema Jasiami, co to przedziałki mają równiutkie nad czołem i po dwa myślenie warkoczek. Suche buduje drogę, „Ifa” wynajęta z Pekaesa rzuca ładunek porońskiego kamienia i zawraca, budulec natychmiast rozpłaszcza się na drodze pod łopatom pracujących. Przed zimą podłoże musi być gotowe.

Czy szli do tej wspólnej pracy ot tak sobie, bez trudności? To byłoby zbyt nudne i zbyt proste. Przyszli, bo odpowiadali na wezwanie; budujemy drogę, bo po góralsku wyczuł w całej tej sprawie nurt zdrowej ambicji. Jak to mówiła 64-letnia Agnieszka Stółowska? Honor jest, aby z

Ewa Owsiany

GDZIE POCZĄTEK WODY i KAMIENIA

nem, co z kopaniami? Bo spodziewają się śniegu na potęgę, gdyż tu w górach nie wiadomo, z jednej strony słońce, a z drugiej kurniawa.

Hej — ciągnie z gromady kobiet mocny głos — Podhale, Podhale, dobre tno za to, że trzysta dni zimy, a reszta lato! Teraz śmieją się wszyscy, dogadują mężom, którzy obok kopią rowy przydrożne.

Chwila odpoczynku. Ale tylko chwila. Ciężarówka wiezie właśnie następną porcję kamienia.

Przykład przyszedł z góry. Jeśli teraz Suche cieszy się funduszami zebranymi ze składek na budowę wodociągu, jeśli pokazuje z dumą uje-

ną. Piękność krajobrazu? Nie tylko.

Zaczęło się w Bustryku. Ten przysiółek Żebu stynał z biedy i kamienistego gruntu. Osiemnaście chałup bez wody, pod chmurami, które najchętniej rozbrajały się z piorunów właśnie na grzbiecie Sierodz-

dobrych ludzi. Naczelnik Belski pierwszy zrozumiał naszą biedę...

Był rok 1956, początek budowy wodociągu, jednego z pierwszych w Nowotarckiem. Tyle było przeszkód, tyle plotek. Najsilniejszy atak przysięgli przeciwnicy wtedy,

gdy woda zaczęła rozsadać rurociągi spojone cementem, gdyż brakowało ołowiu. Aha — mówili — macie swój wynalazek, przerabiacie teraz od nowa te 1950 metrów wykopów! Wiele przerabiali. Strzechowicz 350 dni spędził przy łopacie, innym także setki dniówek sekami na działkach wyrosły. Przy okazji natrafili na ciekawy ślad:

Stanisław Strzechowicz, przewodniczący Spółki Wodnej, opowiada: pomysłem nie sposób wodę wozili pięć kilometrów, Zebrali paru chłopów, pojechali my do Krakowa, trafili my w PZU na

Wielką Górę. Siedemnaście lat temu zainteresowali się wsiad ludzie z PZU. Kontakt nawiązywał się opornie, ale przyszedł dzień...

NIE ZNAL KRAKOWA. Gdy wysiadł z pociągu i błądził chcąc trafić do tramwaju, który by go zawiózł do hotelu robotniczego — podszedł do niego młody chłopak. Zaofiarował się wskazać drogę. W trakcie rozmowy zapropnował, by razem poszli na zabawę na Dąbku. Przybył z odległej wioski Wojciechów — zgodził się. Gdy weszli w ulicę Koszynie, chłopak zapytał go, która godzina. Przyjeżdżający odgrywał rolę koszu i popatrzył na zegarek. Dochodziła godzina 20.

W tym momencie otrzymał cios w głowę i upadł. Napastnik ścigał go z ręki zegarek i zaczął uciekać. Ale przybież był silnym wiejskim chłopcem. Zerwał się, dogonił prześladowcę, lecz ten mimo to zdołał się wyrwać, uciekając po drodze sweter.

To był jedyny ślad po przestępstwie. Został skrupulatnie zabezpieczony, a funkcjonariusze MO prowadzący śledztwo jeszcze tego wieczoru ustaliли, że napastnik musiał mieć gdzieś w pobliżu ul. Koszynie, znanymi. Jak wynikało bowiem z zeznań świadków, wkrótce po napadzie widziano chłopaka, który zgubił sweter — już w kurtce. Ale to było jeszcze niewiele. Zaledwie jedno ogniwo łańcucha. Inne pozostawały nieznane.

Mięło kilka tygodni, kończył się urzecz — a śledztwo nie posuwało się naprzód. Któregoś dnia drogą operacyjną ustalono, że w okolicy „berzy” — jak w gwarze złośliwej nazywają dworzec kolejowy — jakiś chłopak pod koniec sierpnia ustawał sprzedawać zegarek. Rysopis się zgadzał.

Niewiele więcej zdołano się o nim dowiedzieć. Miał na imię Jurek, oraz przezwisko — „Malinowski”. Nadali mu je koledzy — bo bardzo się bał milicjanta Malinowskiego. Tak naprawdę to milicjant nie nazywał się wcale Malinowski. Miał tylko podobny głos do Malinowskiego z „Podwieczorku przy mikrofonie”.



Okazało się, że bało się go kilku chłopaków, których parokrotnie legitymował w okolicy dworca. Jednym z nich był Jerzy Węgrzyn — zamieszkały do niedawna przy ul. Koszynie. Wszystko się zgadzało. Znalezione brakujące ogniwo łańcucha.

„Ale podejrzany do niczego się nie przyznawał. Podczas konfrontacji ze świadkami wszystkiemu kategorycznie zaprzeczał. Postanowiono więc przeprowadzić eksperyment z psem śledczym. Dano psu, wytrawnemu tropicielowi o dwuczęstym imieniu „Zik” do nauki wyczuwania przesyłanych przez niego w nylonowym worku sweter. Gdy wprowadzono „Zika” do pokoju, w którym przebiegało kilka mężczyzn — pies od razu podbiegł do Jerzego Węgrzyna i zaczął szczekać.

Powtórzone eksperymenty o odmiennych wersjach. Znowu pies powąchał sweter — a następnie podszedł do ubożnych na podłodze części garderoby. Wyminał popielatę marynarkę, niebieską kurtkę i wziął do zębów koszu. Była to koszu Węgrzyna.

Ten eksperyment zalał chłopaka. Pod wrażeniem orzeczenia „bezzwrotnego świadka” — psa „Zika” — przyznał się do popełnionego czynu i szczegółowo opisał jego przebieg. Zrobawany zegarek zawiózł do kuzyna w powiecie jasielskim i tam wymienił na inny.

Milicja odzyskała łup, a sprawca stanął wkrótce przed sądem. Zresztą nie pierwszy raz. Był już karany przez Sąd dla Nieletnich.

Raz jeszcze dzięki dobremu wyszkoleniu milicji, zawiątkana trudna sprawa została do końca wyjaśniona. Bo nawet najsprytniejszy przestępca — z a w s z e zostawia ślad.



12

PAŹDZIERNIKA 1943 ROKU I Dwyjima Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, sformowana na ziemi radzieckiej, przeszła swój chrzest bojowy. W krwawej bitwie pod Lenino, Polacy odnieśli zwycięstwo. Wśród uczestników tej batalii znajdowała się 1 kompania fizylierka. Jedną z nich była HELENA JABŁONSKA.

Losy wojny rzuciły jej rodzinę na wschód Związku Radzieckiego. Był kwiecień, może maj 1943 r. kiedy do odległej miejscowości dotarła wieść o tworzeniu się pierwszej jednostki wojska polskiego w ZSRR. Reakcją była natychmiastowa. Wraz z dwiema koleżankami zgłosiła się do tamtejszej komendy z prośbą o skierowanie do polskiego wojska. Jako ochotniczka. Miała wówczas 19 lat. Jakies dwa tygodnie trwało oczekiwanie i niepewność czy przyjmą. Nie posiadała żadnego zawodu, przydatnego w służbie wojskowej i stąd te obawy. Ale powiodło się. Po pokonaniu 60-kilometrowej odległości do stacji kolejowej, dalsza podróż przetrwała bez większych wrażeń. Nazwa stacji docelowej ulegała w pamięci.

W drodze do Siele dziewczęta natknęły się na obóz polskich czołgistów. To było silne przeżycie. Na brzośnie widniał polski orzeł, warte pełni żołnierze w polskich rogatywkach. Wojsko ugościło drożnoze wędrowną dziewczęta, nakarmił kaszą jagłą z własnymi menażkami, wskazał kierunek dalszego marszu.

W Sielech przeszły przez komisję lekarską i otrzymały skierowanie do mającego się tworzyć batalionu kobiecego. Zaskaki 3 namioty i 15 podobnych solis ochotniczek. Ale ich liczba szybko wzrosła. Rozpoczęły się normalne ćwiczenia wojskowe, musztary, wystawianie wart. W Sielech przeżyły niezapomniany dzień żołnierskiej przysięgi. — Byliśmy rozstawianą kompanią — wspomina p. Helena — a jako kompania szła „baczność”, tylko ziemia dzwoniła!

Wiadomość o wymarszu na front nie stanowiła dla nich zaskoczenia. Przecież przygotowywały się do tego od dawna, czekały z równą niecierpliwością jak inni żołnierze i Dwyjima. Ta wieść wywołała nie tyle lek, co ciekawość.

1 września 1943 roku o-puszczając sielecki obóz i kompanie fizylierki zegnali żalami cały batalion kobiecy. — Nie z żalu — mówi p. Helena — ale z zazdrości, że my przedziej dojdziemy do Polski Odjazd nastąpił ze stacji Diwów, odległej o 7—8 km od obozu, pociągami towarowym, tym samym, w którym

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO

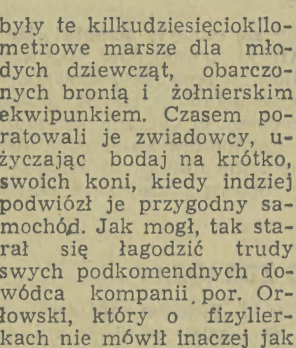
FIZYLIERKA s p o d LENINO

znajdował się sztab dywizji. Utkwiło w pamięci jeszcze jedno pożegnanie; zgodywały je dziewczętom bratniego narodu, wyruszającym na wojnę, tutejsze Rosjanki.

Zatary się nazwy miejscowości i szczegóły wojennej wędrówki. Długo, może miesiąc, trwał postój w lasach na Smoleńszczyźnie. Czas wypełniały ćwiczenia, pełnienie wart, wykonywanie różnych zadań, jak na kompanię pozostającą do dyspozycji sztabu przystało. Z miejsca postojów, forsownym marszem, dywizja pospieszała na front. Uciążliwe, męczące

Jakies pukanie, gdzieniegdzie kepki ognia. Na zakrzewionym terenie zarządzano odpoczynek. Zrobiło się ciemno. Chwilami strażnicami przybierała na siłę, słychać było samoloty. Dowódca, po powrocie ze sztabu, dał rozkaz okopania się i zapowiedział, że w nocy zacznie się „weselo”. I zaczęło się, nad ranem. Znajdujące się w pobliżu „katusze” i artyleria rozpoczęły ogień. Dostawnie nad nami przelatwały pociski, jak płonące polana. Zdało się, że świat przewróci się do góry nogami. Wtedy uwierzyliśmy we front.

— Rano zapanował względny spokój. Dowódca kompanii kazał mi wezwać 3 koleżanki: Anielę Krzywoń, Leokadię Karcewską i Władysławę Wysocką. Trzy z nas były strzelkami wyborowymi. Miałymy się zgłosić do sztabu dywizji, do kpt. Lubczyka. Ruszyliśmy — znów strzelanina. W pewnym momencie tak gwiżdżało nad nami, że szłyśmy na czworakach. Z odnalezieniem zamaskowanej siedziby sztabu poradziliśmy sobie szybko. Kpt. Lubczyk wyznaczył zadanie. Wskazał ziemiankę, w której znajdowały się dokumenty i według jego słów miałymy ich strzec jak prawdziwego skarbu. Zajęliśmy wyznaczony posterunek. Od oficerów dowiedzieliśmy się, że bitwa trwa. Nasi nacierali, później, musieli się cofnąć i znów ruszyli do natarcia. Około godz. 10 zaledwie dwa postojów sztabu. Zadał dowódca dokumenty na przygotowanie wcześniej samolochów. Kolejny postój wypadł w uwożenie, po pewnym czasie ruszamy do przodu. Raptem naszym co się nie powiodło i kazano wracać. Byliśmy ponownie w uwożenie, kiedy rozszalało się prawdziwe piekło. Niebo przestroniło niemieckie samoloty, sypały się bomby, waliła artyleria. Niemcy musieli nas wypatrzyć. Od bomby czy pocisku zginął kierownik samolochu i znajdująca się obok niego Karcewska. My we trzy z Anielą Krzywoń i Wysocką znajdowaliśmy się na samolochu. Samoloty schodziły coraz



Fot. W. Klag

były te kilkudziesięciokilometrowe marsze dla młodych dziewcząt, obarczonych bronią i żołnierskim ekwipunkiem. Czasem poratowali je zwiadowcy, używając bodaj na krótko, swoich koni, kiedy indziej podwiozł je przegodny samoloch. Jak mogli, tak starali się łagodzić trudny swych podkomendnych dowódca kompanii, por. Orłowski, który o fizylierkach nie mówił inaczej jak „moje dzieci, moje córki”.

— 11 października pod wieczór maszerowaliśmy przez pola — snuje swe opowiadanie b. fizylierka. — Widać było nizinę, tu i ówdzie porosłą krzewami, a dalej wzniestem. Tam znajdowało się Lenino. Porucznik powiedział, że jesteśmy na froncie. Dziwny nam się wydawał ten front.

libaby uniknąć emigracji siły roboczej, z obu państw — do sąsiednich rejonów, zasobniejszych w przemysł. A więc sprawa niebagatelna. Traska o aktywizacji owych obszarów, o dalszy awans społeczno — gospodarczy, o wykorzystanie szansy rozwojowej. Sek w tym, że Limanowa i Myślenice ubiegają się o t e a s a m zakład przemysłowy — i obie stolice powiatów otrzymały jednakowe szanse budowy. Ale budować można tylko w jednym miejscu. Kto powinien być gospodarzem przyszłego obiektu, choć obie strony w równej mierze go potrzebują z tych samych względów?

Dramaturgia tego programu okazała się czymś wręcz pasjonującym. Zwłaszcza, że przytaczano także równie ekonomiczne, co usparte „cyfry” — panował nad sytuacją, a odbiorcy przed telewizorami, oprócz możliwości odgrywania roli rojemców, otrzymali chyba dobrą i spocenie umotywowaną lekcję na temat złożoności problemów ekonomicznych, które niejednokrotnie w sposób subiektywny i „chwilniczy” k a d y z nas czuje się w prawie i obowiązku

niżej. Wtem zadzwonił po burcie odłamki. Jeden utkwiał mi w kolanie. Wyrwana darń uderzyła mnie w twarz. — Chronie się do okopu, bo zginiecie — nawoływał Lubczyk i ranny porucznik. Z samochodu, bokiem wozu, obchodząc zwłoki poległych, próbowałam dostać się do ziemianki telefonistek. Byłam jakieś 30 m od samochodu, kiedy usłyszałam wybuch i zobaczyłam, że stanął w płomieniach. Przed ziemianką zastałam. Jedną z telefonistek pobiegła zobaczyć co z moimi towarzyszami. Wróciła ze słowami, że przy samochodzie dogorywa żołnierzka... Tak zginęła Anielę Krzywoń.

Teraz rozpoczęły się inne przeżycia. Ewakuacja poza linię frontu, pobyt w szpitalach. Rana była poważna, wdało się zakażenie. Ale po kilku operacjach odłamek usunięto, stopniowo zaczęła wracać do zdrowia. Po latach skłama dowiedział się, że na skutek pomyłki, do jej macierzystej kompanii wysłano zawiadomienie o śmierci... W szpitalu w Spażdziemsku w polskich gazetach wyczytała o rezultatach bitwy pod Lenino, o zwycięstwie, o postmiernym odznaczeniu. Anieli Krzywoń. Ale dla niej wojna była skończona. Rana spowodowała inwalidztwo. Po leczeniu w Moskwie i kuracji na Krymie znalazła się wśród rodziny, przebywającej w Związku Radzieckim. Do Polski wróciła w 1946 roku jako repatriantka.

— Nie tak to sobie wyobrażałam — mówi ze łzami p. Helena. — Jak wszyscy marzyłam o powrocie do Polski. Marzyłam o chwili, kiedy znajdę się na polskiej ziemi jako żołnierz, a tymczasem...

Nie potrafi wracać do tamtych wspomnień bez wzruszenia. Okazją do nich są zawsze spotkania z towarzyszką broni Wysocką, z którą odnalazły się dopiero przed dwoma laty. Tamta, niezapomnianą młodocia przypomina najcenniejszą pamiętką — Krzyż Walczący...

Zanotował:
ZBIGNIEW GUZOWSKI

W 545 ROCZNICĘ
ŚMIERCI

Jan Żizka i TROCNOWA

Stosunki ekonomiczne społeczne w Czechach na początku XV w. charakteryzowały się dominującą pozycją duchowieństwa (które ku oburzeniu ludu wiodło tryb życia sprzeczny z głoszonymi z ambon zasadami), uciśnieniem i wzywkami mas ludowych, przewagą żywiołu niemieckiego i elementów napływowych w życiu kraju. Te okoliczności zadecydowały o tym, że nauka Jana Husa padła na podatny grunt. Działalność Husa wymierzała była bowiem — najogólniej rzecz ujmując — przeciwko feudalnej hierarchii kościelnej i przeciw panoszącym się w Czechach cudzoziemcom.

Śmierć Husa na stosie, jaką poniósł 6 lipca 1415 r. w Konstancji, dokąd udał się aby przed soborem obronić swych poglądów, nie

położyła bynajmniej kresu reformatorskim dążeniom w Czechach. Wprost przeciwnie, za Husem i jego nauką opowiadali się lud czeski, wkraczając na otwartą drogę zbrojnego powstania w obronie wolności społecznej i narodowej. W walce tej znakomitą rolę odegrał Jan Żizka z Trocnowa.

Pochodził z drobnej szlachty. Wczesnie poświęcił się służbie wojskowej, okazując w niej niepospolite zdolności. Prawdopodobnie włączył on przeciwko Krzyżakom — w szereгах zaciętych oddziałów czeskich — w bitwie pod Grunwaldem. Następnie pełnił służbę na dworze króla Wacława, aż do czasu usunięcia stamtąd husytów.

Jako czołowy przywódca wojskowy husyckiego powstania był rzecznikiem aktywizacji wszystkich sił Czech do walki z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim i niemieckimi feudałami, aż do zupełnego usunięcia Niemców osiadłych w ojczystym kraju. To Żizka stał się głównym wodzem w okresie wojen husyckich, które „przetrwały” charakter walki narodowo-wyzwoleńczej. Odbijając szereg wypraw wojennych w Czechach, Morawach i Słowacji, odnosił znakomite zwycięstwa nad wojskami cesarza, wspieranego przez papieża. Jako organizator wojska husyckiego stworzył zastępy składające się z wieśniaków uzbrojonych w cepy i kosy. Z wozów uczynił znakomite środki obrony i natarcia, przyczynił się do zmiany ówczesnego sposobu prowadzenia walki, jak nikt przed nim umiał wykorzystywać ukasztatowanie terenu dla celów strategicznych.

Z ówczesnych sukcesów Żizki do najznakomitszych należało — zwycięstwo odniesione nad rzeką Sada — nad wojskami królewskimi, starającymi się u trudnić Żizce przejście z pomocą Pradze, oblezionej przez krzyżowców, rekrutujących się z całej Europy. Oblegających czeską stolicę zmusił do odwrotu, a następnie zadał im dotkliwą klęskę.

Z uwagi na swe umiarkowane poglądy Żizka nie nadawał się na wodza rewolucji społecznej. Ruch husycki rozumiał bowiem przede wszystkim jako walkę z Niemcami, tym niemniej niezaprzeczalną jego zasługą było to, że husytyzm mógł przetrwać dłużej i skutecznie przeciwstawiać się uderzeniom niemieckiego feudalizmu.

Niewidomym wódcą (drugie oko stracił już podczas woj-

jen husyckich) Jan Żizka zmarł 11 października 1424 r. na panującą wówczas zarazę. Jak głosi legenda, przed śmiercią polecił, aby skórą ściągniętą z jego ciała, które miało być rzucone krucm, obciążono bęben. Głos bębna niesionego przed wojskami husyckimi idącymi w bój, miał przerażać nieprzyjaciół, a husytów zagrzawać do męstwa. Husyci pochowali jednak zwłoki swego wodza w kościele w Hradcu, skąd przeniesiono je do Czesławia. Spoczywał tutaj do roku 1620, do czasu kiedy feudalowie niemieccy, krwawo stłumili husyckie powstanie, wyrzucili z grobu szczątki Żizki, a jego grób całkowicie zniszczyli. (zg)

ZE SZKICOWNIKA A. Wasilewskiego

Gdyby żył dzisiaj Władysław Orkan i zszedł z gór — z Poręby Wielkiej do Nowego Targu, kto wie, czy by poznał stolicę Podhala!

Wszystko tu zmieniło się. Nawet Rynek, na którym stoi jego pomnik, przemienił się w jakiś park czy urezany ogród botaniczny. Tyle tu bowiem kwiatów...

A wokół — jak grzyby po deszczu — wyrastają nowe osiedla, rosną olbrzymie bloki czteropiętrowe, szkoły, powstają ulice asfaltowe, nie mówiąc już o stacidonie zimowym — oczku w głowie oczu miasta.

Ozdobą ulic są lampy ręcione i neony, dzięki którym i w nocy można trafić na słynne, nowotarskie lody.



BEZ uproszczeń

Wiadomo, że z Krakowa (jak i z innych ośrodków) płyną na falach eteru różne audycje i widowiska. Widzi się najostrejsze — te najgorsze i najlepsze. Reszta, jako poprawna, nie budzi silniejszych wrażeń. Ostatnio — obym był dobrym prorokiem! — zanotowałem sobie w pamięci zmiany na lepsze. Już i teatr bardziej przypominał co ambitniejsze realizacje artystyczno-techniczne („Błękitne miasto” A. Tolstoj), a obecny tydzień przyniósł interesujący początek nowej serii publicystycznej „Bez uproszczeń” pt. „Kto kupi milion?”. Autorem tego cyklu jest Maciej Szumowski.

Warto przypomnieć, że był on twórcą szerokiego reportażu „Polska

TELEWIZJA

nie tyle sprawy współzycia międzyludzkiego, ale wagę gospodarki. Gospodarności różnie pojmowanej, które to kwestie sygnalizuje zarówno ludziom bezpośrednio zainteresowanym, jak też i szerszej opinii publicznej. Wyraża jednak problemy, szukając oparcia w autorytetach naukowych, obok zdania praktyków. Inscenizuje więc „rozprawę”, tym razem odwołując się do wypróbowanych form „Plebiscytu Archimedesa”, by wypowiedzieli się rzeczniczy obu stron, celem uzyskania obrazu „bez uproszczeń”.

I znów zbliżenia z „Archimedesem” są tylko pozorne. Nie idzie przecież o sylwetkę jednego człowieka, który go dzień jest premii — lauru. Szumowski zajął się tu sprawą aktywizacji powiatów, a więc całych społeczności, w tym przypadku Limanowej i Myślenic. Oba powiaty, oba skupiska ludzkie Podkarpacia nie należą do najbogatszych w województwie, choć oba nie brak zaradności gospodarstwie. I tu i tam domagają się rozwiązania problemy zatrudnienia (np. kobiet). Stąd też lokalizacja większego zakładu przemysłowego pozwo-

liłaby uniknąć emigracji siły roboczej, z obu państw — do sąsiednich rejonów, zasobniejszych w przemysł. A więc sprawa niebagatelna. Traska o aktywizacji owych obszarów, o dalszy awans społeczno — gospodarczy, o wykorzystanie szansy rozwojowej. Sek w tym, że Limanowa i Myślenice ubiegają się o t e a s a m zakład przemysłowy — i obie stolice powiatów otrzymały jednakowe szanse budowy. Ale budować można tylko w jednym miejscu. Kto powinien być gospodarzem przyszłego obiektu, choć obie strony w równej mierze go potrzebują z tych samych względów?

Dramaturgia tego programu okazała się czymś wręcz pasjonującym. Zwłaszcza, że przytaczano także równie ekonomiczne, co usparte „cyfry” — panował nad sytuacją, a odbiorcy przed telewizorami, oprócz możliwości odgrywania roli rojemców, otrzymali chyba dobrą i spocenie umotywowaną lekcję na temat złożoności problemów ekonomicznych, które niejednokrotnie w sposób subiektywny i „chwilniczy” k a d y z nas czuje się w prawie i obowiązku

zku rozstrzygać bezapelacyjnie. Czyli program był poglądową nauką myślenia gospodarskiego. Umiejętnie popularyzował wcale nie proste zagadnienia ekonomiczne — starając się, zgodnie z tytułem — uniknąć uproszczeń i zawilosci języka referatowego. A więc, warto czekać na następne odcinki tej serii z Krakowa. Początek był dobry i zaciekał.

Niestety, coraz gorsze są odcinki „Echa stadionu” — gdzie zabrakło prawdziwego echa a wydarzeń sportowych tygodnia, zaś serwis filmowy przypominał opowieści o okrutnikach z bożego stołu, a wszystko razem było nudne, pozbawione publicystycznego nerwu.

Bez nerwow — za to z uporem — działa natomiast redakcja filmowa, która np. pakując w jednym dniu (niedziela) dwa filmy w jednakowym stylu westernowym: „Bonanza” oraz „Jeden przeciw wszystkim”. Tak, jak „Pegaz” chadza w parze z „Kroniką kulturalną” a „Światowid” śladem niemal o krok z Dziennikami TV.

Oj, przydałoby się więcej koordynacji w programie! — BEZ UPROSZCZEN... BOB

Perspektywa RWPG

Polska: 32,5 mln mieszkańców, Rumunia: 20 milionów, NRD: 17 milionów, Czechosłowacja: 15 milionów, Węgry: 10 milionów, Bułgaria: 8 milionów, Mongolia: 1,2 mln mieszkańców. Siedem państw RWPG liczy łącznie 43 proc. ludności ósmego uczestnika socjalistycznej integracji — Związku Radzieckiego.

To proste porównanie liczb znanych ze szkolnej geografii uprzyatnia, że poszczególne państwa RWPG są, poza ZSRR, organizmami w skali światowej stosunkowo małymi, w europejskiej — co najwyżej średnimi. Tego faktu nie zmieniają nawet dość wysokie w skali światowej miejsca uczestników RWPG — chociaż nie wszystkich — w niektórych wskaźnikach produkcyjnych.

A jeśli tak jest, to w sytuacji, gdy świat przeżywa niebywały w historii proces koncentracji wysiłków naukowych, technicznych, produkcyjnych, gdy istnieją wielkie, połączone bloki gospodarcze, jak EWG, o dyskreminacyjnym dla innych charakterze, gdy wreszcie system kapitalistyczny bynajmniej nie zrezygnował z politycznej walki z nami, na płaszczyźnie również ekonomicznej — połączona współpraca obejmująca m. in. koordynację planów rozwoju gospodarki i kooperację wytwórczą w przemyśle — staje się dziś wręcz niezbędna.

Jest tak nie tylko dlatego, że w stosunkowo niewielkim kraju trudno produkować większość potrzebnych społeczeństwu dóbr we wszystkich rodzajach, odmianach, gatunkach. Również dlatego, że w szeregu dziedzin, których liczbą wciąż szybko wzrasta, organizacja produkcji staje się opłacalna dopiero od pewnego poziomu ilościowego tejże produkcji. Przykład już tradycyjny: samochody osobowe, których naprawdę efektywna ekonomicznie produkcja zaczyna się od 150—200 tysięcy sztuk rocznie; mniejsza powinna być traktowana jako etap przejściowy, jako okres pełnego rozruchu. Albo kauczuk syntetyczny, z którym, gdy się nie ma w docelowym programie fabrycznym co najmniej 50—60 tysięcy ton rocznie — nie warto w ogóle zaczynać. Albo telewizory, lokomotywy, traktory, łożyska toczne, maszyny i urządzenia dla wielu dziedzin przemysłu...

Połączona współpraca, a właściwie integracja jest konieczna również z tego względu, że zanim się w stosunkowo niewielkim kraju dostatecznie opłynie jakas trudniejsza produkcja (a postęp naukowo-techniczny, niestety, komplikuje dziś zarówno organizację, jak i technologię wytwarzania w coraz większej liczbie przypadków) — staje się ona już często przestarzała.

I dlatego nie będzie przesadą twierdzenie, że istnienie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej z jej wiodącą ideą racjonalnego międzynarodowego podziału pracy i wynikającej stąd specjalizacji wytwórczej stanowi czynnik nie tylko ułatwiający poszczególnym krajom socjalistycznym osiągnięcie coraz wyższego stopnia wzrostu i poprawianie ich pozycji w świecie, ale wręcz decydujący o ich normalnym rozwoju gospodarczym.

Integracja socjalistyczna, polegająca nie tylko na wymianie handlowej, ale również na koordynacji planów, specjalizacji i kooperacji produkcji, podziału zadań i wymianie wyni-

ków w pracy badawczej w nauce i technice, wspólnym planowaniu niektórych, wybranych dziedzin produkcji, rozszerzeniu międzynarodowej działalności kredytowej, organizowaniu wspólnych przedsięwzięć — zmierza, generalnie biorąc, do racjonalnego podziału pracy w ramach wspólnoty socjalistycznej. Korzyści dobrze zorganizowanej integracji są dla każdego jej uczestnika bezsporne; polegała ona na rozszerzeniu i pomnożeniu możliwości rozwoju każdego kraju socjalistycznego.

Tylko bowiem w drodze skoordynowanej współpracy międzynarodowej możliwe jest efektywne wykorzystanie ogromnych bogactw naturalnych, jakimi w sumie dysponuje świat socjalistyczny. Tylko integracja zapewni może każdemu z jej uczestników opłacalne stosowanie najnowszych zdobyczy nauki i techniki, do których w pojedynkę trudno dojść, a nawet gdy się dojdzie — trudno w pełni wykorzystać z uwagi na koszty. Tylko poprzez koordynację wysiłków inwestycyjnych i produkcyjnych nastąpić może unowocześnienie i stałe doskonalenie struktury gospodarczej poszczególnych krajów socjalistycznych, systematyczne ich zbliżanie do światowej czołówki.

Nikt dzisiaj u nas nie neguje potrzeby szerokiego współdziałania w ramach RWPG. Problemem jest natomiast, przy pomocy jakich metod, środków i instrumentów ekonomicznych współdziałanie to powinno się na co dzień realizować.

W chwili obecnej, od wiosennej specjalnej sesji RWPG, która obradowała na najwyższym szczeblu, na wielu płaszczyznach równocześnie opracowywane są sposoby rozwinięcia i udoskonalenia współpracy w ramach RWPG, podniesienia jej na wyższy poziom i objęcia nią nowych dziedzin życia gospodarczego. Działają w tym celu m. in. specjalne grupy robocze. Nie jest to łatwa droga. Znaczne są jeszcze, mimo oczywistych postępów, różnice w poziomach rozwoju gospodarczego poszczególnych państw socjalistycznych. Ich gospodarstwa narodowe są w większości strukturalnie jeszcze nie całkiem nowoczesne zarówno w płaszczyźnie makroekonomicznej (niedostateczny poziom elektroniki, chemii, energetyki, rolnictwa), jak i mikroekonomicznej (nie dość wysoki poziom techniczny niektórych branż wytwórczych, m. in. przemysłu maszynowego, niska jakość znacznej części produkcji). W poszczególnych krajach ukształtowały się wielobranżowe, zamknięte kompleksy przemysłowe, które z trudem dają się nagiąć do zasad specjalizacji wytwórczej, bez której nie do pomyślenia jest dziś postęp techniczny i ekonomiczny. Wyjście z tych trudności, z którymi boryka się w zasadzie każdy kraj RWPG i szerokie otwarcie najprostszych, najpewniejszych dróg rozwojowych jest możliwe tylko w oparciu o międzynarodową koordynację zarówno bieżącej działalności gospodarczej, jak i zamierzeń na przyszłość.

Pokonanie wszelkich mizmów i zapór, wyjście na szerokie wody gospodarczego i cywilizacyjnego postępu — to dalekosiężna perspektywa RWPG.

R. KWIATKOWSKI



„DOKTOR WULKAN” —

słynny w świecie francuski badacz wulkanów, Henri Tazieff, przedstawił ostatnio na międzynarodowym sympozjum w Oxfordzie wyniki prac, jakie dwie kierowane przez niego ekspedycje przeprowadziły na szczycie włoskiego wulkanu — Etny. Rezultaty tych badań, połączone z wynikami niedawnych obserwacji w innych częściach świata, są — zdaniem Tazieffa — alarmujące. Okazuje się bowiem, że wulkaniczne katastrofy mogą nastąpić w każdej chwili, mimo pozorów spokoju, na terenach zagrożonych.

Szczególnie ciekawe były rezultaty z badań nad skutkami trzęsienia, które w 1912 r. spustoszyło nie zamieszkały rejon Alaski. Okazało się, że miał tam miejsce koszmarny fenomen. W ciągu kilkudziesięciu minut gigantyczna fala wody o wysokiej temperaturze, wydobywająca się z głębin skorupy ziemskiej, zalała rozległą dolinę, zamieniając ją w obszar śmierci. Fenomen ten jednak wydarzył się nie jeden raz. Podobne wybuchy były dość

częste w historii geologicznej. Tazieff stwierdza: „Takie same niebezpieczeństwa mogą się powtórzyć dziś i jutro. We wszystkich bowiem wulkanach istnieją podziemne, obfite pokłady gazu.

„Etna — mówił Tazieff — należy do rzędu tych wulkanów, których aktywność jest ciągła. W drugiej połowie XVII wieku jej katastroficzne wybuchy uśmierciły prawie 100 tysięcy ludzi, a tylko w XIX wieku wulkan ten aż 19 razy się panikę wśród okolicznych mieszkańców”.

Jeden z głównych wniosków, jakie sformułował Tazieff na sympozjum w Oxfordzie, nie dotyczy tych najbardziej aktywnych wulkanów. Wniosek ów brzmi: „Musimy za wszelką cenę wykręcić prawa rządzące wybuchami wulkanicznymi, bowiem największe niebezpieczeństwo czai się tam, gdzie go najmniej się spodziewamy: im bowiem dłużej jakiś wulkan drzemie, tym jego przebudzenie jest gwałtowniejsze. A trzeba pamiętać, że siła wielkiego wybuchu równa się sile eksplozji kilku dziesiątków bomb wodorowych”.

„Doktor Wulkan”

Erzanej wody. Gdyby wydostały się na powierzchnię, w pobliżu wielkich skupisk ludzkich, spowodowałyby np. w Japonii, na Jawie, czy w Kalifornii zagładę milionów osób”.

Na wysokości 3000 m na skraju krateru Etny przez długi czas biwakowały ekspedycje Tazieffa. Miejscem badań była szczylna, z którą

W ANTROPOLOGII od wielu już lat toczy się spór o dwie ważne daty z historii rozwoju człowieka: kiedy właściwie od dużych małp człekokształtnych oddzieliła się rodzina hominidów (człowiekowatych) — i kiedy wśród znanych z wykopalisk istot przedludzkich pojawił się *Homo sapiens*? Rozbieżność w ustaleniu tej pierwszej daty sięgała od 5 do 30 mln lat, w drugiej — od 20 do 100 tysięcy.

ZA MAŁO MATERIAŁU

Dzieje się tak, ponieważ antropologia ma wciąż jeszcze zbyt mały materiał wykopaliskowy. Przez wiele lat np. najstarszym z znanych hominidów był *Pithecanthropus erectus* z Jawy, liczący „zaledwie” 500 tys. lat. I chociaż pewne ogólne

Na tropach HOMINIDÓW

prawidłowości procesów ewolucyjnych wskazywały na znacznie dłuższy okres jego rozwoju od form wspólnych z małpami człekokształtnymi — przodków tego przedczłowieka z Jawy nie można było znaleźć.

Później sensacja nauki stały się odkryte szczątki *Australopithecinae* z Południowej Afryki, hominidów, używających narzędzi i ognia przeszło milion lat temu. Ale wszystkie dawniejsze odkrycia zbłyły wobec wyników badań, przeprowadzonych obecnie nad posmiertnymi szczątkami *Ramapithecus punjabicus*, znalezionymi w Zachodnim Pakistanie. Hominid ten żył bowiem przed dziesięcioma milionami lat, co znakomicie powiększa nam księgę rodową gatunku nie chodzącego już na czworakach.

ZĘBY GO ZDRADZIŁY

Badania przeprowadził David Pilbeam, młody angielski uczonec z Uniwersytetu Yale. Stwierdził on na podstawie analizy kształtu uzębienia i fragmentu szczęki, że *Ramapithecus* miał twarz płaską, zaokrąglony łuk zębowy, małe kły — wszystkie cechy odróżniające go od małp.

Inne ważne odkrycie antropologiczne ostatnich lat jest dziełem etiopskiej ekspedycji Richarda Leakeya, który znalazł tam fragmenty czaszek trzech osobników, nazwanych przez odkrywcę *Omo I, II i III*. *Omo* etiopski ma zupełnie szczególne znaczenie dla nauki, ponieważ można w nim znaleźć cechy wspólne zarówno z wcześniejszymi *Homo erectus*, jak i z całkiem już nowoczesnym dzentelmenem z Cro-Magnon. Wszystko wskazuje na to, że stanowi on poszukiwane od lat przez antropologów „brakujące ogniwo” w łańcuchu rozwojowym gatunku *Homo sapiens*.

B. J.

W 190 ROCZNICĘ ŚMIERCI

KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

BOHATER dwóch kontynentów

SLAWĘ przedniego zagonczyka zdobył sobie był Kazimierz Pułaski już w latach najmłodszych, jako wybitny uczestnik i dowódca konfederacji barskiej, ale dla potężności utwierdził ją miał dopiero jego bohaterski udział w amerykańskiej wojnie wyzwolenczej.

Przybył do Ameryki w sierpniu 1777 roku i za protekcją swolch francuskich przyjaciół znalazł się rychło w najbliższym otoczeniu gen. Waszyngtona w Valley Forge. Ten — jak go tam nazwano — „romantyczny, polski hrabia” przypadł, podobnie jak Tadeusz Kościuszko do serca naczelnemu wodzowi amerykańskiej armii powstańczej i na jego wniosek otrzymał od Kongresu kontynentalnego dowództwo nad całą ówczesną kawalerią amerykańską.

Wypadał atoli stwierdzić, iż już wtedy ten praktycznie raczej nieuczynny rodzaj broni nie odgrywał na arenie angielsko-amerykańskiej zmagania poważniejszej roli. Cała ta „kawaleria” składała się bowiem zaledwie z czterech — pozał się Boże — „pulków”, liczących każdy po kilkudziesięciu źle uzbrojonych i — co gorsza — niezdyscyplinowanych żołnierzy, którzy resztą nie zdradali większej ochoty do wojaczki pod rozkazami sławnego skądinąd obokarłowca. Toteż w marcu 1778 roku złożył Pułaski, mianowany uprzednio przez Kongres generałem, dymisję na ręce Waszyngtona wraz z prośbą o zezwolenie na werbunek i sformowanie własnego Legionu do walki z kolonizatorami angielskimi.

I tym razem zarówno Waszyngton jak i Kongres okazali polskiemu kawalerzyście swoją przychylność. Jak wynika z zachowanych dokumentów, również Legion Pułaskiego był formacją raczej niebyłt liczną. Składał się bowiem według wybitnego historyka amerykańskiego polskiego pochodzenia, Mieczysława Haimana, zaledwie z 68 konnych i 200 pieszych ochotników, podzielonych na dwie „kompanie”, jazdy i cztery kompanie piechoty, przy czym w jeździe służyli wyłącznie krajowcy, zaś w piechocie ochotnicy z różnych stron świata. Oprócz własnego dowództwa — miał ów działający początkowo w okolicach Baltimore Legion Pułaskiego również własny „sztab” i „armię”.

Pełen najlepszych chęci, żądny sławy gen. Pułaski pozostał stale w kontakcie z gen. Waszyngtonem, oczekując odeń zadań na miarę swoich wielkich ambicji i swego niewątpliwie szczerzego bohaterstwa. Niestety, w sierpniu 1778 roku do-

Raport aż nadto wymowny, choć sytuacja raczej typowa. Podobnie „zanych” grzechów popełniliśmy i popełniono ongiś w stosunku do nas znacznie więcej. Przykład Pułaskiego nie jest zatem odoobsonny.

WŁADYSŁAW BŁACHUT



TECHNIKA W DOMU AUTOMATY PRALNICZE

Jakie są?

Wszystkie aktualnie dostępne na rynku pralki są wirnikowe. Napędzany silnikiem elektrycznym wirnik powoduje turbulencje wody. Tak z grubsza wyglądała pierwsza polska pralka, która wykonano ponad 10 lat temu w Poznaniu. I ważny szczegół — miała prostopadłościenny kocioł.

A pralki dzisiejsze? Są mniej więcej takie same, chociaż oczywiście mają cały szereg rozwiązań nowych. Ot, choćby ulepszone izolacja, która pozwala bezpiecznie prac bez używania specjalnego uziemienia. To dotyczy wszystkich dzisiejszych typów. Niektóre jak np. „Światowit M-3” czy „Gosia”, mają wyłącznik czasowy — prosty mechanizm zegarowy, który przy ustawianiu pokręta napina sprężynę. W pewnych typach zastosowano grzałki do podgrzewania wody. Ma taką grzałkę jedna z trzech wersji kieleckiej „Froni” i pralkowirówka „Światowit M-7”.

Do niektórych pralek jako wyposażenie dodatkowe dochodzi jeszcze wyzmaczacz i szczypta do bielizny. To właściwie wszystko. Nie warto bowiem wracać do wirników „Wirmet” z Chojnowa, która okazała się sprzętem bardzo niedobrym (mówiąc ogólnie).

Ala trzeba wspomnieć o kłopotach z pompką do opróżniania wody z kotła pralki. Ma to być elektryczna pompka wirnikowa, pobierająca z sieci 60 wa-

tów i przelewająca w ciągu

minuty 25 litrów wody. Pompkę ma robić Wiefamel — Fabryka Maszyn Elektrycznych z Poznania. Wykonano kilka prototypów, ale serii ciągle jeszcze nie widać!

Bębnowa „Agata”

Pralki wirnikowe nie mogą prac tkanin lekkich z włókien sztucznych. Po prostu niszczą takie tkaniny. A tymczasem udział włókien syntetycznych w wyrobach odzieżowych stale rośnie. Pralka uniwersalna — dobra na wszystko — staje się więc problemem dnia. Tego zdania jest też Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych i Zakład Badań i Studiów „Medom” w Krakowie. Potrzebna jest pralka bębnowa. I nie dalej jak za rok pralki bębnowe powinny pokazać się na rynku. Są już prototypy — wykonano je w SHL Kielce. Pralka nazywana się będzie „Agata”. Jeden z egzemplarzy prototypu bada właśnie „Medom”. Przyjrzyjmy się jak pracuje „Agata”.

Miękką zawieszony bęben z wielką ilością dziurek obraca się w zbiorniku z kąpielą piorącą, z prędkością 50 obrotów na minutę. Ruch bębna jest rewersyjny, tzn. po kilkunastu obrotach w jedną stronę następuje obroty w stronę przeciwną. W bębnie znajdują się pranie sztuki. „Agata” ma grzałkę (1900 watów) i termoregulator, a także wyłącznik czasowy. Bęben pomieści jednorazowo do 3,5 kilograma bielizny. Czas prania można ustawić dowolnie w granicach 15 minut. Temperatura kąpeli — 30—40—60 lub 90

st. C — regulowana będzie automatycznie.

„Komputer” przy balii

Ostatnie słowo w technice prania na użytek domowy to automaty pralnicze. Coś w rodzaju skrzyżowania pralki z komputerem. Bęben w takiej pralce służy i do prania i do odwirowywania. Wynikają z tego dodatkowe zadania dla silnika. Raz musi to być silnik rewersyjny o niewielkiej liczbie obrotów (pranie), za chwilę musi się obracać tylko w jedną stronę, kilka razy szybko. Dalsze elementy takiej pralki to grzałka, termoregulator, elektromagnetyczne zawory regulujące dopływ i odpływ wody, pompka, regulator poziomu kąpeli i część najważniejsza, tzn. programator. Jest to układ elektroniczny z pamięcią i sprząta ilością tranzystorów, który steruje pracą pozostałych elementów zgodnie z założonym programem. Czy ktoś z czytelników ma wątpliwość, że takie pranie to przyjemność?

B. W. MIKOŁAJCZYK

du na przekrój drutów) dopuszczają pobór niewiele większy ponad 2 kilowaty. Jednak będziemy mieli i taką pralkę. Tyle tylko, że zastępuje się w niej grzałki o mniejszej mocy, co proces prania nieco wydłuża.

W Zakładach w Mysłkowie pralka-automat ma się „urodzić” za dwa lata. Na razie jest sporo kłopotów ze znalezieniem wykonawców na wiele części tego skomplikowanego urządzenia. Programator, zawory, grzałki, termoregulatory, nawet lampki sygnalizacyjne — wszystko to musi być niezawodne. Tylko wtedy po namoczeniu prania można będzie na dwie godziny wyjść do teatru.

PISARZ zaangażowany



13 PAŹDZIERNIKA BR. mija 45 lat od śmierci wielkiego pisarza francuskiego Anatola France’a. Jego postać i działania literackie, o wielkim znaczeniu politycznym, stanowią do dziś przedmiot sporów i dyskusji, chociaż wielkość i znaczenie France’a nawet dla jego przeciwników politycznych nie ulegają wątpliwości.

Zyciorys Jacques’a Anatola Thibault (bo tak brzmia właściwie nazwisko France’a) dostarcza materiału dla wielu zaskożeń. Syn księgarza, urodzony w Paryżu, 16 kwietnia 1844 roku, dobrze sytuowany urzędnik Biblioteki Narodowej (gdzie pracował od roku 1876), namiętny miłośnik sztuk pięknych, uważany przez wielu za pięknoducha — swą żarliwie sceptyczną twórczością służył sprawie ludu. Na kilka lat przed śmiercią France zostaje członkiem Komunistycznej Partii Francji.

Działalność literacką zaczyna France wydaniem w roku 1873 zbioru wierszy. Potem jeszcze raz maczać będzie pióro w kalamarzu poetów-parasistów. I dopiero w 1881 wydaje swą pierwszą powieść pt. „Zbrodnia Sylwestra Bonnard”. Po niej pisze i wydaje „Livre de mon ami”, poświęconą dziełom dzieciństwa, wędrowną po Paryżu i jego najbliższych zabytkach. A potem powstają „Gospoda pod Królową Gęsią Nóżką”, „Poglądy księdza Hieronima Coignarda”. Systematyczna praca wielkiego twórcy, związana pomocą z wielkim i dobroczynnym wpływem, jaki na niego wywierała pani Calvet, przyniosła wiele znakomitych dzieł o charakterze zarówno prozatorskim, jak i publicystycznym. Do świata „Sprawę Cranqueville’ów”, „Bunt

aniolów”, „Bogowie łakną krwi”. Już w początkowym okresie twórczości Anatol France pisuje systematycznie sprawozdania i krytyki literackie do dziennika „Temps”, a drobne nieprzejętne i w tej dziedzinie wydaje w tomie pt. „Zycie literackie”.

W powieściach swych France przeżywa człowieka, jego walce o wolność, przeżywa tradycję prozy filozoficznej Woltera. Seria powieściowa „Historia współczesna” dała nam wspaniałą postać profesora Bergereta, sceptyka i racjonalisty, który przeciwstawia się reakcyjnemu zapędowi rewizjonistów z procesu Dreyfusa. W wielu dziełach Anatola France’a odbija się znakomita erudycja historyczna wytworzonego znawcy ducha dzieł francuskich. „Wyspa pingwinów” — alegoryczna historia Francji, ukazuje mechanizm pewnych nacisków społecznych, wielką blagą „bractwów historii”. Rzecz ukazała się w roku 1908, w tym samym okresie pisarz wydaje „Życie Joanny d’Arc”. Daje to poglądy na świetną znajomość dokumentu historycznego, któremu przede wszystkim zawierzał wielki twórca.

Dzieła France’a cieszą się w Polsce niezmienną popularnością od wielu lat. Mamy tłumaczenia podstawowego kanonu dzieł autora. „W cieniu wiatrów”, który w roku 1921 został laureatem literackiej Nagrody Nobla. Jego czujność intelektualna wobec wszelkiego szalibierstwa i kłamstwa politycznego, wobec kręć, strącających się w pórządku obrotów społeczeństwa, a będących tylko przestrastnymi burzami, jego erudycja przetworzona w dorobek świetnej prozy — przez wieki służą będą ludzkości bieżącej i przyszłych wieków. (J)

SZTUKA LUDOWA

ARTYŚCI
czy rzemieślnicy?

MÓWILI — ZNANY ARTYSTA LUDOWY. Wyobrażałam sobie, jak w skupieniu, prostym światłem tworzy w drzewie świat swojej wyobraźni. Tymczasem zastałam zorganizowany warsztat, gdzie pracowało kilka osób. Taszówka, tokarka, świdry, pilniki, około 40 różnych dłut — za pomocą tych maszyn i narzędzi wytwarzają się tu setki, tysiące jednorodnych przedmiotów, na zamówienie, według wcześniej zatwierdzonych wzorów.

Czy mistrz warsztatu jest artystą ludowym? Chyba tak. Kiedy jakiś młody chłopiec rzeźbił swoje świętka, już wtedy uważał duży talent, tworzył. Jest artystą w chwili, gdy bierze duto do ręki, by wyrzeźbić nową postać, kiedy szuka nowych form i motywów, a także wtedy, gdy ze szczególną uwagą ogląda stare malowidła na szkle, lub mówi o zabawkach swojej wsi. Lecz czy można mówić o jego twórczości artystycznej, kiedy według pewnego wzoru rzeźbił z przygotowanej wcześniej bryły drzewa pięćdziesiątę, czy sześćdziesiątą kolejką światek? Wtedy jest chyba tylko rzemieślnikiem, który dobrze zna miękkość drzewa i siłę dłuta, który wytwarza, produkuje. Ludzie pracujący w warsztacie uczą się od mistrza. W jakim stopniu rozwijają oni swoje talenty, skoro wytwarzają przedmioty masowo?

Był sobie raz artysta ludowy. W zapomnianej wiosce wśród gór, pasąc owce, rzeźbił postacie dziwne i piękne. Przyjechali leśnicy. Ktoś powiedział: „uspanię przedmioty rzeźbił ten baba. Przymitywizm. To artysta”. Podchwylił to słowo radio, telewizja... Aż wreszcie złożono zamówienie. „Chcemy dużo takich światek, identycznych, bo tak sobie życzy zagraniczny odbiorca”.

Rzucił bacówkę i rozpoczął pracę, by wykonywać zamówienia i zarabiać pie-

nadze. Przestał tworzyć i nie było już ludowego artysty!

„Pani zbyt upraszcza sprawę. Prawdziwy artysta rzadko się rodzi — wyjaśnia prof. Roman Reinfuss — a dawna twórczość ludowa opierała się na rzemiośle i była w pewnym stopniu zmechanizowana (kola garnarskie, tokarki). Wytwarzano przedmioty codziennego użytku, na sprzedaż”.

Zatem zbyt nie jest w sprzeczności z tradycyjną sztuką ludową. Dawny twórca ludowy także był w pewnym sensie rzemieślnikiem i nie wykonywał zawsze rzeczy nowych. Wzory rozwijał się powoli w ciągu życia pokoleń.

A co się zmieniło? Dziś, odbiorcą przedmiotów twórczości ludowej są

MICHAŁ RUSINEK jest pisarzem na tyle znanym, że zbędne jest przytaczanie cytunków jego życiorysu. Autor „Plutonu z dzikiej łaki”, „Krajoznawstwa”, „Krajoznawstwa”, który milując gorąco swe rodzinne miasto wyjechał już przed wojną na stołeczne kręta w Polskiej Akademii Literatury, twórcą powieści „Z barykadą w dolinę głodu”, dyrektor departamentu teatru, działacz Polskiego Pen-Clubu.

I oto otrzymujemy teraz do ręki tom wspomnień Michała Rusinka pt. „OPOWIEŚCI NIEZMYŚLONE” (Wydawnictwo Literackie, 1969). Książka duża, licząca ponad 500 stron, wydana bardzo starannie, zaopatrzona w zdjęcia, drukowana na dobrym papierze. Słusznie. Na wiele lat dla wielu ludzi będzie stanowiła ona swoisty dokument, w którym będzie można sprawdzić mnóstwo szczegółów z polskiego życia literackiego epoki międzywojennej dwudziestolecia, okupacji i okresu Polski Ludowej.

Z drugiej strony jednak ów dokument stanowi niezwykle

nie chłopcy z okolicznych wsi, ale mieszkańcy miast lub turyści z oceanu. Pośrednikiem jest „Cepelia”, która zatwierdza wzór i ilość przedmiotów, jaką może sprzedać oraz zobowiązuje wytwórcę do ich wykonania.

Trzeba docenić działalność „Cepelii”, zapewniła ona bowiem twórcom ludowym sprzedaż wykonanych przez nich przedmiotów, a co za tym idzie — egzystencję. Chcemy tylko, aby te przedmioty z „Cepelii” były autentyczne, tzn. takie jak wykonywano kiedyś, w danym regionie.

W bardzo wielu przypadkach konieczna jest jednak adaptacja sztuki. Nawet największy wielbiciel sztuki ludowej, mieszkający w mieście, nie kupi sobie... wozu drabiniastego, choćby jego okucia były zdobione bardzo pięknie w autentyczne wzory. Skoro jednak te same wzory i zdobienia zostaną przeniesione na kutą popielniczkę, świecznik czy lampę, cięszć będą odczuwać wielką nowość. Zatem — miniaturyzacja przedmiotów użytkowych, które teraz służą zwykle za ozdoby, oraz właściwa adaptacja sztuki.

Czasem pewne przeobrażenia budzą obawę etnografów. Kobiety z Zalipla malują na ścianach, lecz w jaki sposób mogą one rozwijać swoją sztukę i ukazywać jej piękno, skoro ostatnio coraz mniej widzi się pomieszczenia z ścianami wymalowanymi w kwieciste wzory? Niech malują skrzyń! Nie. Zaliplanki miałyby przenosić swoje kwiaty ze ścian na powierzchnię skrzyń! Ależ to inna technika. — Tam się nigdy nie robiło takich rzeczy — twierdzi profesor. — Są w kraju ośrodki, gdzie dotychczas stara stolarka, trzeba tylko ją podtrzymać i rozwijać. Na Zaliplu zaniedbano piękny haft czerwono-czarny. Niech haftują!”.

Jednak na ogół prof. Reinfuss nie jest zwolennikiem sztuki autentycznej. Znamyśmy nawet, że komisja oceniająca przedmioty dostarczane do „Cepelii”, jest czasem zbyt surowa i wymaga, by duto było takie, jakie tworzone na danym terenie przed wojną, wielu laty, a przecież twórcy wolno stosować nowe rozwiązania, bo sztuka ludowa jest w ciągłym rozwoju. Chodzi tylko o to, by zmian nie dyktowała moda czy odbiorcy, lecz aby inspirowali je sami twórcy.

KRYSTYNA MĄDZIK



zbiór opowieści i anegdot z życia politycznego. Rusinek bowiem nie jest przecież tylko urzędnikiem ministerstwa, spisującym po latach swe przeżycia; to przede wszystkim pisarz, który czynnym okiem dostrzega, co nam uchodziło u-

wspomnień, poświęcone najlepszej i najkochańszej szkole — gimnazjum Józka, ulicom krakowskim, latom debiutu, opisowi środowiska twórczego naszego miasta. Natomiast pobyt Rusin-

Olgi Jędrzejczyk

Między dokumentem
i anegdotą literacką

KSIAŻKI

Wielu. Dlatego też u niego tego dokumentu polega również, a może nawet przede wszystkim, na atrakcyjnej formie opowieści i na szczegółach życia społecznego, a tu głównie: artystycznego. Korzystać więc z tego rodzaju wydawnictwa czerpią i miłośnicy literatury i historycy.

Jest rzecz zrozumiała, że w „Opowieściach niezmyślonych” bardzo wiele autor mówi o Krakowie, jego mapie społecznej, naukowej i literackiej. Przeto z prawdziwym wzruszeniem wyszukujemy stronie tych

ka w Warszawie, związanej z piastowaniem przezeń funkcji publicznych, stanowi we wspomnieniach takie rekwizyty, że doprawdy trudno je przecenić.

Ich wartość polega na ustaleniu pewnych szczegółów i podaniu do publicznej wiadomości. Coś tam przecież istniało, o zawodowości Kłosa-Bandrowskiego i jego działaniu na rzecz polskiej kultury, ale dopiero Rusinek przedstawił nam pełny obraz tego pisarza, który w okresie okupacji wespół ze Staffem i autorem rzeczonych wspomnień po-

WRIJKSMUSEUM w Amsterdamie znajduje się jeden z najświetniejszych obrazów Rembrandta: „Wymarsz strzelców”. Umieszczono go w osobnej sali, a ustawione amfiteatralnie krzesła, pozwalają kontemplerować monumentalne dzieło w skupieniu. Stale wypełniona sala, to sprawa nie słabnąca od 300 lat sławy tego jednego z największych malarzy świata.

Rozsiane po muzeach różnych krajów obrazy, rysunki i ryciny Rembrandta uchodzą za najcenniejsze eksponaty. Słynne malowidło, przedstawiające tuszową, sprzedawanie w Kolonii w 1764 r. zaledwie za sumę 17 talarów, uzyskało w sto lat później cenę 5 tys. franków i zostało zakupione przez Luwr.

W Muzeum Mauritshuis w Hadze znajduje się inny nie mniej sławny portret grupowy p. n. „Lekcja anatomii dr Tulpa”, najbardziej chyba spopularyzowany w reprodukcjach.

Polska zgromadziła w ciągu XVII i XVIII wieku 20 prac tego malarza, co było swego rodzaju rekordem. Niestety, w burzliwych czasach późniejszych ilość ta stopniała do czterech. W Zbiorach Czartoryskich w Krakowie uchowało się słynne dzieło „Krajoznawstwo Samarytaninów”. Dzisiaj oblicza się spuściznę Rembrandta na ok. 450 obrazów bezspornie ustalonych jako autentyczne oraz około 1000 rysunków i 350 rycin.

Rembrandt krótko cieszył się powodzeniem w swej ojczyźnie. Wkrótce społeczeństwo Amsterdamu i innych miast poczęło go bojkotować. Wprawdzie bogate mieszczaństwo holenderskie kochało się w portretach i chętnie je zamawiało u malarzy, ale Rembrandt nie chciał podporządkować się ówczesnym konwansom panującym w malarstwie. Klienci domagali się portretów ujętych w ich rysy, uwypuklających ich stroje, bogate klejnoty i wspierające urządzone mieszkania.

Malarze, chcąc żyć, musieli być panegirystami, tuszować wady, stroić swe modele w fałszywy blask. Tego nie potrafił i nie chciał czynić Rembrandt. Miał inne wyobrażenie

trzyt przeżycia na rozwijający się terror okupanta. Właśnie — okupacja w książce Rusinka. Jak autor umiał oddać nastroje wyzyskiwania, a — przy porównaniu — niektóre środowiska — kreślił ich polityczne kunktatorstwo. Wstrząsające są opisy bitew powstańczych, pobytu w obozach koncentracyjnych, dokąd trafił Rusinek po Powstaniu Warszawskim. I po wojnie — znowu Kraków, pierwsza powieść po okresie śmierci i pogardy. Współpraca z Balickim, „Dzienniki Polski” i znowu Warszawa.

Bardzo interesujące są dywagacje Rusinka na temat powojennych stosunków w Ministerstwie Kultury i Sztuki, odbudowy polskiego życia kulturalnego, trudności, jakie spotykały się z powojennymi osobami — przy obciążeniu stanowisk. Bardzo jesteśmy wdzięczni pisarzowi za wyrażenie pewnych spraw związanych z postacią wielkiego twórcy polskiego teatru — Leona Schillera.

Od wielu lat Michał Rusinek zapowiadał wydanie wspomnień. Drukował je we fragmentach po różnych czasopismach. Realizacja książkowa tego zamysłu jest piękna i ciekawa.

Stanisław Peters

300-LECIE ŚMIERCI
REMBRANDTA

SZUKAŁ
PRAWDY CZŁOWIEKU

o roli malarstwa. W portretach starał się odsłonić prawdziwe oblicze kupców.

Największe oburzenie wzbudził wspomniany już obraz „Wymarsz strzelców”, wielki portret zbiorowy kompanii kpt. Banninga Cocca. Wiele przedstawionych na obrazie osób poczęło go wręczać lancami i halabardami! Mimo niezwykle starannej konserwacji można jeszcze dzisiaj dostrzec ślady tej zemsty na płótnie. Wreszcie sportretowani (a w ich mniemaniu — spotwarzeni) wystąpili na drogę sądową i Rembrandt został zmuszony do zwrotu wysokiego honorarium. Co tak wzburzyło współczesnych w tym obrazie? W tej historycznej, rodzajowej kompozycji malarz wyrażał pragnienie ludzkie, wyrażając się w strojach i zachowaniu, przypadkowość zabiegów kompanii oraz ich bezcelowość. A jednak dzieło to zostało uznane za jedno z największych osiągnięć ducha twórczego i zyskało nieśmiertelną sławę.

Rembrandt nie doczekał się uznania za życia. Jego twórczością zainteresowano się dopiero w połowie XIX w. Wielka wystawa w Amsterdamie w r. 1898 stała się punktem zwrotnym w ocenie wartości tego malarza.

Był taki okres w życiu Rembrandta, gdy nie musiał troszczyć się o chleb. Ożenek z bogatą patrycjuszka Saskią zapewnił mu nie tylko szczęście, ale i dostatnie życie. Co więcej, mógł w tym błogosławionym okresie swego życia zadowolić swą pasję kolekcjonerską, wypełniając dom po brzegi wartościowymi płótnami wielkich malarzy, starą bronią, kobiercami, przedmiotami srebrnymi.

Nie znajdując uznania wśród bogatego mieszczaństwa, a nie chcąc nagiąć się do panujących w malarstwie zwyczajów, nie zrezygnował Rembrandt z portretu. Począł malować z tym większym zapałem najbliższe sobie osoby z rodziny, zwłaszcza ukochaną Saskię oraz przyjaciół. Był świetnym obserwatorem życia. W czasie licznych wędrówek ulicami Amsterdamu i po okolicznych miejscowościach przegłębiał się w życiu ubogiej ludności. Malował sylwetki domokrążców, ubogich wieśniaków, żebraków. Jedną z najbardziej znanych prac jest „Handlarz trzciny na szczurze”.

Szczególnie zachwycali go postaci przybyszów z dalekich stron: Turków ubranych w malownicze stroje, w kolorowe turbany i płaszcze, Włochów, Francuzów, Polaków (słynny portret „Polskiego jeźdźcy Lisowczyka”), Hiszpanów. Wschodnie stroje pojawiały się często w obrazach o tematyce biblijnej. Ale nie tylko stroje interesowały malarza. Starał się oddać charakter postaci, wyrazić treść ich uczuć. Był mistrzem w odzwierciedlaniu krótkotrwałych, zmiennych wyrazów twarzy. W dążeniu do oddania przeżyć malowanych przez siebie postaci Rembrandt świetnie operuje światłem i cieniem. Przy pomocy silnych cieni i delikatnych przejść od jasnych do mrocznych części obrazu kształtował ludzkie twarze i przedmioty po mistrzowsku.

Również w zasadniczo różny sposób podchodził do tematów

zaczepionych z Biblii. Współcześni mu malarze pokazywali postaci biblijne i mitologiczne wyidealizowane, o doskonałych proporcjach cielesnych, o wymyślnych gestach i bogactwie kontrastu. Rembrandt wyszukiwał z Biblii tematy o głęboko ludzkiej treści. Często powtarza się w jego sztuce motywy przypowieści o marnotrawnym synu. W jednej z akwafort na obliczu syna i ojca maluje się głębokie wzruszenie. Starał się zgłębić ludzką psychikę. Ze szczególnym zainteresowa-



osobą Janusza Majewskiego wiążemy duże nadzieje. Reżyser ten, specjalizujący się w dotychczas głównie w

krótkim metrażu i w realizacji filmów telewizyjnych, dał się poznać jako wnikliwy obserwator życia, umiający przy pomocy kamery filmowej wydobyc i wypunktować jego charakterystyczne przejawy (np. w pasjonującym reportażu sportowym pt. „Pojeździec”). Potrafił oddać na ekranie statyczne fotografie, nadając im dramatyczny odcień, jakby w filmie „Album Fleischera”, stanowiącym zbiór zdjęć niemieckiego żołnierza, byłego uczestnika walk pod Stalingradem. Wykazał się wreszcie dużym poczuciem humoru, wybierając jego najbardziej nowoczesny gatunek — surrealistyczną groteskę („Szpital”).

W r. 1966 pojawił się na ekranach pierwszy pełnometrażowy film fabularny Majewskiego „Sublokator”. Był potwierdzeniem jego udziału i jednym z przejawów zjawiska, któremu krytyka filmowa nadała tymczasową nazwę „trzęsącego kina polskiego”. Współczesna kultura obywatelska, w której ujawniły się wszystkie cechy talentu reżysera, stanowiła kapitalny przegląd typów ludzkich, prezentując trzy aktualnie żyjące w Polsce generacje, ośmiętniając stereotypy myślenia i sformułowanie mężczyzn przez kobiety.

Obecnie wkroczył na ekrany drugi film Majewskiego pt. „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię”. Całkowicie odmienny w stylu, konwencji i założeniach od „Sublokatora”, stanowi interesujący przyczynek do poznania pracy naszego aparatu powołanego do ścigania przestępców. Premiera filmu zbiega się z obchodami 25-lecia powstania Milicji Obywatelskiej i stanowi piękny wyraz uznania ze strony filmowców dla jej postawy oraz wysiłków zmierzających do zapewnienia w kraju praworządności, spokoju i bezpieczeństwa.

Film realizowany w oparciu o powieść znanego scenarzysty, dziennikarza i publicysty, Krzysztofa Kąkolewskiego. Fabuła tego dramatu psychologiczno-kryminalnego jest fikcyjna — z wyjątkiem autentycznego epizodu, przedstawiającego konflikt pomiędzy pasierbem i ojcem, niemniej sposób ukazania wydarzeń, trafność spostrzeżeń, styl i atmosfera obrazu, stwarzają wrażenie pełnej prawdy. Na polu dokumentalnej relacji o zmudnej i często niebezpiecznej pracy MO, podobna została znakomitą interpretacją aktorską Zygmunta Hübnera, który w roli kapitana MO Siwego stworzył sylwetkę przekonującą i głęboko ludzką.

„Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię” nie osiągnął wprawdzie rangi artystycznej „Sublokatora”, lecz wyróżnia się rzetelnością warsztatu (tradycyjny i jest — z uwagi na motywy zbrodni i kary — filmem atrakcyjnym. Reprezentuje istotne walory poznawcze i gorąco nad do tychczasowymi filmami te-

nem odtwarzał postaci napiętnowane cierpieniem, brzydota lub choroba.

Współcześni mu nie dostrzegli w nim wielkości. Oskarżali go o zły smak, niedbalstwo rysunku, a nawet o prostactwo. Osamotnienie i bolesne przeżycia sprawiły, że coraz bardziej zamykał się w sobie, doskonaląc zarazem swą sztukę. Dzięki tej postawie, pełnej buntu wobec ówczesnych prawd w malarstwie, dzięki wielkiemu talentowi zdobył sławę jednego z największych na przestrzeni historii malarzy. Przerastał o całą epokę ówczesne upodobania. Czuł się coraz bardziej niezrozumiany, coraz rzadziej wpływały zamówienia. Doszło do tego, że zlicytowano mu dom. Doprowadzony do ruiny, opuszczony przez najbliższych umarł w całkowitej nędzy, w dniu 4 października 1669 r. Pozostało po nim stare ubranie, przybory malarzskie i wspaniały dorobek, o który po upływie stu lat poczęli toczyć boje kolekcjonerzy z muzeów.



go gatunku, w których sensacja pokrywała niedokrotnie płycizny scenariusza.

—

Temat miłości i nienasyconie wspaniale kobiecości nie przestaje frapować Francuzów. Poszczególne twórcy nadają mu różny kształt, stylizację i sposób interpretowania. Przypomnijmy choćby liryczne komedie René Claira („Pod dachami Paryża”), pesymistyczne traktaty Marcela Carné („Ludzie za mgłą”), pełne satyrycznego wydźwięku „Igraszki miłosne” de Broki, czy tragiczne, przepiękne cykliczne obrazy Godarda („Do utraty ducha”, „Żyć własnym życiem”).

Michel Deville, twórca filmu „Z powodu kobiety”, w którym dał wyraz swemu mizoginicznemu stanowisku, stworzył w kolejnym obrazie pt. „Beniamin, czyli pamiętnik cnot-

Występek
i
CNOTA

liwego młodzieńca” osiemnastowieczny odpowiednik pierwszego utworu. Przedstawia w nim komiczne perypetie dojrzewającego chłopca, pragnącego poznać tajemnic miłości, któremu w realizacji zamierzeń ustawił w przeszkadza złośliwy przypadek. Na tle tych żartobliwych wydarzeń reżyser przynajmniej w swej istocie obrazu libertyńskiego środowiska, w którym obyczaje skazują nieodwołalnie starzejącą się kochankę na porzucenie, a jedynym sposobem na zabezpieczenie uczuć staje się okrucieństwo i zadawanie cierpienia moralnych oraz fizycznych.

Gorzka komedia początkowo bawi, gdy poznamy jednak bliżej reguły gry zaproponowane przez reżysera, zaczyna powoli nużyć. Znajdujemy się w świecie, którego niezapomnianą wizję stworzył kiedyś Jean Renoir („Reguły gry”), „Helen i mężczyźni”, jednakże wiekowy mistrz kina francuskiego potrafił o wiele bardziej misternie snuć intrygi oraz nadać całości głębsze walory intelektualne. Tu mamy jedynie atrakcyjną rozrywkę dla oczu. Film bawi piękna fotografia, sugestywnymi tonacjami barwnymi, a zwłaszcza znakomitą obsadą aktorską, wśród której wyróżnia się poziomem gry i elegancją d'sk nala — jak zawsze — Michèle Morgan i uroczą — Catherine Deneuve.

ZBIGNIEW WYSZYŃSKI

Zamiast wstępu do recenzji przepisuję z wydawanego z okazji każdej premiery w Teatrze im. H. Modrzejewskiej, Afisza Teatralnego, artykuł pt. Komedia płacziwna:

„... Francuzi podobnym sztukom dają słuszny przydomek larmoyantes, czyli wzruszających i nudzących. Autor w napisaniu tej komedii — tragedia-dramy miał pewnie na widoku, aby aktorowie, którzy ją kiedykolwiek grali, będa, od nieustannego przyklepiwania kolana sobie postrzeli, a od liczących uścisków, aby się namiętnie podusił. Chcąc powziąć rzetelne wyobrażenie tego dzwoliłoga dramatycznego, potrzeba sobie wstawić dom szalony. Śmiešność płacziwych charakterów, pospolite obrzydki wypadki, nieistotnej i bez tacy następujących, przesadność — konceptu pisanu w wystawieniu słabości serca ludzkiego — raczej piękność, niż przy zdrowym umyśle będących ludzi, uważać nam kazali w osobach tej dramy poprowadzanych. Żalujemy ustawienia artystów, którzy tyle pracyłożyli na ustawienie tej córki nienaturalnej, do której ani Talia ani Melpomene nigdy się przyznać nie zechcą.” („Pszczółka Krakowska” 1820 r.).

To tytułem wyjaśnienia aluzji, choć dalebóg, próżno by wyjaśnienia szukać dla scenariusza, który pod nazwą „Jarmark piosenek”, wprowadzony został na deski Teatru Starego w Krakowie.

Długo zastanawiałem się, dlaczego autora „Jarmarku piosenek” i reżysera (w jednej osobie A. Bardini) teatr ściągnął aż z samej stolicy, żeby skłócić estradową składankę, do której z takim samym powodzeniem (a raczej niepowodzeniem) każdy człowiek, nieco tylko obeznany z piosenką, mógłby wybrać poszczególne utwory? Bo, mówiąc otwarcie, przy tego rodzaju układzie, śmiało można dobrać dalszych pięćdziesiąt piosenek, umając zarazem te, które już znalazły swe miejsce w scenariuszu. Jest to po prostu worek, do którego narzucono, co się tylko dało. A dało się dużo — i absolutnie nic z tego nie wynika dla jakości widowiska.

Natomiast narzuca się pytanie, dlaczego teatr ma z występować Estradę w jej funkcjach rozrywkowych, jeśli nie robi tego lepiej? Wprawdzie Giełta Piosenek w TV uczy, że każdy, kto bardzo chce, może zaśpiewać, choć nie ma np. głosu ani słuchu, ale to przecież inna sprawa i teatr wcale nie musi naśladować ani złych wzorów, ani amatorów.

Teatr skupia aktorów, czyli ludzi przygotowanych do wykonywania zawodu artysty dramatycznego. Prawda, że aktor również może (a czasem powinien) zaśpiewać, podśpiewać, melorecytować, parładować etc. — pomimo tego że jego głównym atutem jest kultura słowa mówionego i udział w widowiskach mających przynajmniej pozory jakiegokolwiek dramaturgii.

Prawdą jest też, że aktorzy teatralni śpiewają od czasu do czasu, np. w kabaretach i w odwołach, jeśli oczywiście wykazują pewne minimum uodolnień oraz przygotowania muzyczne. Zaw-

Jerzy Bober

PIOSENKA jest DOBRA
na wszystkich?

szę jednak trzeba pamiętać, że nie ich śpiew i umysłownictwo stanowią się artystycznego wyrazu na scenie lub scenie — ale są dobrym uzupełnieniem warsztatu artystycznego.

Co innego w operze, albo w operetce — które zatrudniają przede wszystkim wokalistów z dodatkowymi uzdolnieniami aktorskimi. Myślę, że sprawa jest dość jasna, aby nie uciekać się do dalszych komentarzy. Zławsza, gdy idzie o konkretny przypadek, jakim dla naszych rozważań staje się spektakl „Jarmarku piosenek”.

Przy najlepszej woli trudno tu doszukać się pomysłu dramaturgicznego, podporządkowu-

jącego rozmaite oraz różnorodne piosenki — umotywowanej koncepcji całościowej.

Aleksander Bardini, człowiek teatru, od lat w tym teatrze zatrudniony, ułożył piosenki w sobie tylko wymyślny tok następstw, jak groch z kapusią. Niekiedy wykonawców nie mógł nauczyć śpiewu, a mimo to kazali im naśladować piosenkę. Po co? Tylko to, że przesła niekiedy utwory — które są inscenizacjami — przypominają, że jesteśmy w teatrze, lub w jego pobliżu kabaretowym. Tylko ci aktorzy, którzy usługu scenicznie interpretować swe piosenki: świadomości, że parodiując, względnie nadając im ton dramatyczny, podtrzymują złudzenia odbiorców, że mają do

czynienia z marginesem teatru. Reszta byłaby milczeniem, gdyby rzeczywiście milczano. Aż przyko słuchać dobrych aktorów, kiedy tak bardzo męczą się (i nas) żalnymi rolami wokalistów. Najgorsze jednak jest wrażenie beznadziei wobec zasadniczego nieporozumienia: całkowitej zbyteczności tego widowiska w TEATRZE...

Zastanawia fakt, jakimże to celowi ma służyć „Jarmark piosenek”? Na pewno przecież nie popularyzacji muzyki, bo tylko człowiek z nie byle jakim tupetem mógłby widowski w Starym Teatrze zakwalifikować do tego rodzaju działalności na polu muzyczno-wokalnym. Zresztą, nie jest to zadaniem teatrów dramatycznych. A nawet, gdyby przyjąć założenie, iż teatr chce tu dołożyć własną cegiełkę, wówczas po wysłuchaniu wzniątkowanej skła-

TEATR



„CZARNY KONTYNET” — AFRYKA, do niedawna skuty był mocnymi kajdanami kolonializmu. Rzeczywistymi władzami w krajach afrykańskich były państwa europejskie: Francja, Anglia, Hiszpania, Portugalia i Belgia. Najwcześniej uzyskała niepodległość Etiopia, która przez długi okres dziejów (od 1106 r. p.n.e.) była jedynym państwem samodzielnym. W ubiegłym stuleciu niepodległość uzyskała Liberia, a na początku XX wieku — Związek Południowej Afryki.

W ostatnich latach wobec nasilenia się ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Angoli, Mozambiku i Gwinei, Portugalia utrzymuje w tych krajach ponad 130-tysięczną armię, która przeprowadza regularne akcje policyjne. Władze kolonialne rozpętały terror i represje, wojska portugalskie pacyfikują wsie, mordując miejscową ludność. Na tę walkę z ruchem narodowo-wyzwoleńczym przeznaczają Portu-

galia blisko połowę swojego rocznego budżetu.

TEROR SZALEJE W ANGOLI

Angola, obszar 1.247,7 tys. km. kw., ludność 5.154 tys., stolica Luanda. Skład etniczny: Afrykanie oraz około 30 tys. Europejczyków (głównie Portugalczycy); 50 tys. Metysów. Słabo rozwinięty kraj rolniczy, przemysł głównie wydobywczy — opanowany przez obcy kapitał.

Do roku 1960 w Angoli nie było zorganizowanego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Dopiero w lutym 1961 r. MPLA (Ludowy Front Wyzwolenia Angoli) podjął zbrojną walkę. Wybuchło powstanie, członkowie MPLA zaatakowali siedziby władz, portugalskie posterunki. Władze portugalskie w sposób bezwzględny i krwawy rozprawiły się z powstańcami. Ofiarami masakry w Luandzie padło 10 tys. osób. Brak jednolitości w szeregach powstańców — obok MPLA działa jeszcze kilka innych organizacji — spowodował osłabienie walk w Angoli. Mimo to w maju 1966 r. MPLA ponownie zorganizował nowy front walki we wschodniej Angoli. Obecnie blisko 1/3 kraju została już wyzwolona i znajduje się w rękach powstańców.

„WOLNOŚĆ LUB ŚMIERĆ” DLA MOZAMBIKU

Mozambik — obszar 783,030 tys. km kw., ludność — 7.124 tys., stolica: Lorenzo Marques. Skład etniczny: plemiona Bantu, ponadto ok. 70 tys. Europejczyków, 30 tys. Metysów. Słabo rozwinięty kraj rolniczy.

Dopiero na przełomie lat 1960—61, a szczególnie po uzyskaniu niepodległości przez sąsiednią Tanzanię — nastąpiło w Mozambiku ożywienie działalności organizacji podziemnych. W 1962 r. powstała FRELIMO (Front Wyzwolenia Mozambiku), który na polu dyplomatycznym zaczął zabiegać o uzyskanie przez Mozambik niepodległości. Ponieważ kroki te nie odniosły skutku, FRELIMO w 1964 r. organizuje walkę zbrojną na terenie kraju pod hasłem „wolność lub śmierć”. Obecnie około 1/3 część kraju zamieszkała przez blisko 1 mln ludności jest już wyzwolona. Na tych terenach FRELIMO zorganizował własną administrację, szkolnictwo, opiekę zdrowotną.

PONAD POŁOWA GWINEI — WYZWOLONA

Gwinea Portugalska, obszar 36.125 km kw., ludność 600 tys.,

stolica Bissau. Skład etniczny: Afrykanie i ok. 2,5 tys. Portugalczyców. Główne zajęcie ludności — prymitywne rolnictwo.

Wyspy Zielonego Przylądka. Obszar 4.033 km. kw. Ludność — 218 tys.

Walka zbrojna z portugalskimi kolonizatorami trwa w Gwinei od 1961 r. Prowadzi ją ciesząca się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności, jak również poparcie licznych krajów Afryki — Afrykańska Partia Niepodległości Gwinei i Zielonego Przylądka (PAIGCV). Mimo że Portugalczycy wysłali już do Gwinei ok. 35 tys. wojsk, powstańcy notują wiele sukcesów, 3/4 części kraju jest już wyzwolona.

KOLONIE FRANCUSKIE

Wielkie ogniskowiska kolonialne — Francja, utraciła

mał) jest formalnie prowincją zamorską, posiadającą autonomię wewnętrzną. Obszar 23 tys. km kw., ludność 110 tys. osób, stolica Dżibuti.

Terytorium Afarów i Isajów stało się posiadłością francuską w 1887 r. W 1946 r. nadano mu status Terytorium Zamorskiego Francji. W 1967 r. w Somali przeprowadzono referendum. Prawie 60 proc. ludności wypowiedziało się za utrzymaniem dotychczasowych związków z metropolią. Po referendum francuskie Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło nowy status i zmieniło nazwę Somali na obecną — Francuskie Terytorium Afarów i Isajów. Francuska Partia Komunistyczna głosowała przeciwko tej uchwale, gdyż referendum przeprowadzone zostało przy użyciu starych, kolonialnych metod. Miejscowa ludność wystąpiła do walki o swoje prawa. Na czele ruchu stanęła Partia Ruchu Ludowego (PMP), która zorganizowała liczne demonstracje. Władze odpowiedziały represjami, wielu demonstrantów aresztowano — PMP zdelegalizowano.

Reunion — wyspa na Oceanie Indyjskim, obszar 2.511 km kw., ludność — 410 tys., stolica — Saint-Denis. Główne uprawy — plantacje cukru, który stanowi 85 proc. całego eksportu.

Reunion jest formalnie departamentem Francji, a faktycznie kolonią z ograniczonym samorządem. Na wyspie działa od 1961 r. silna Partia Komunistyczna. Komuniści walczą o przyznanie dla Reunionu autonomii, powołania zgromadzenia ustawodawczego i organów wykonawczych, które decydowałyby o sprawach wewnętrznych wyspy.

Komory — obszar 2.236 km kw., ludność — 210 tys. Komory — to terytorium zamorskie Francji, posiadające od 1962 r. autonomię. I tam działa Ruch Wyzwolenia Narodowego.

Obszar — 266 tys. km kw., ludność — 26 tys., stolica — Villa Cisneros. Głównym źródłem utrzymania ludności jest hodowla.

W Maroku istnieje Front Wyzwolenia Sahary spod panowania kolonialnego Hiszpanii. Część ludności przesiedlona przez władze kolonialne zmuszona została do opuszczenia kraju. Większość emigrantów przebywa obecnie w Maroku i Mauretanii. Komitet Specjalny ONZ d/s Dekolonizacji wezwał Hiszpanię do przeprowadzenia referendum, w którym mogłaby wziąć udział ludność z emigracji.

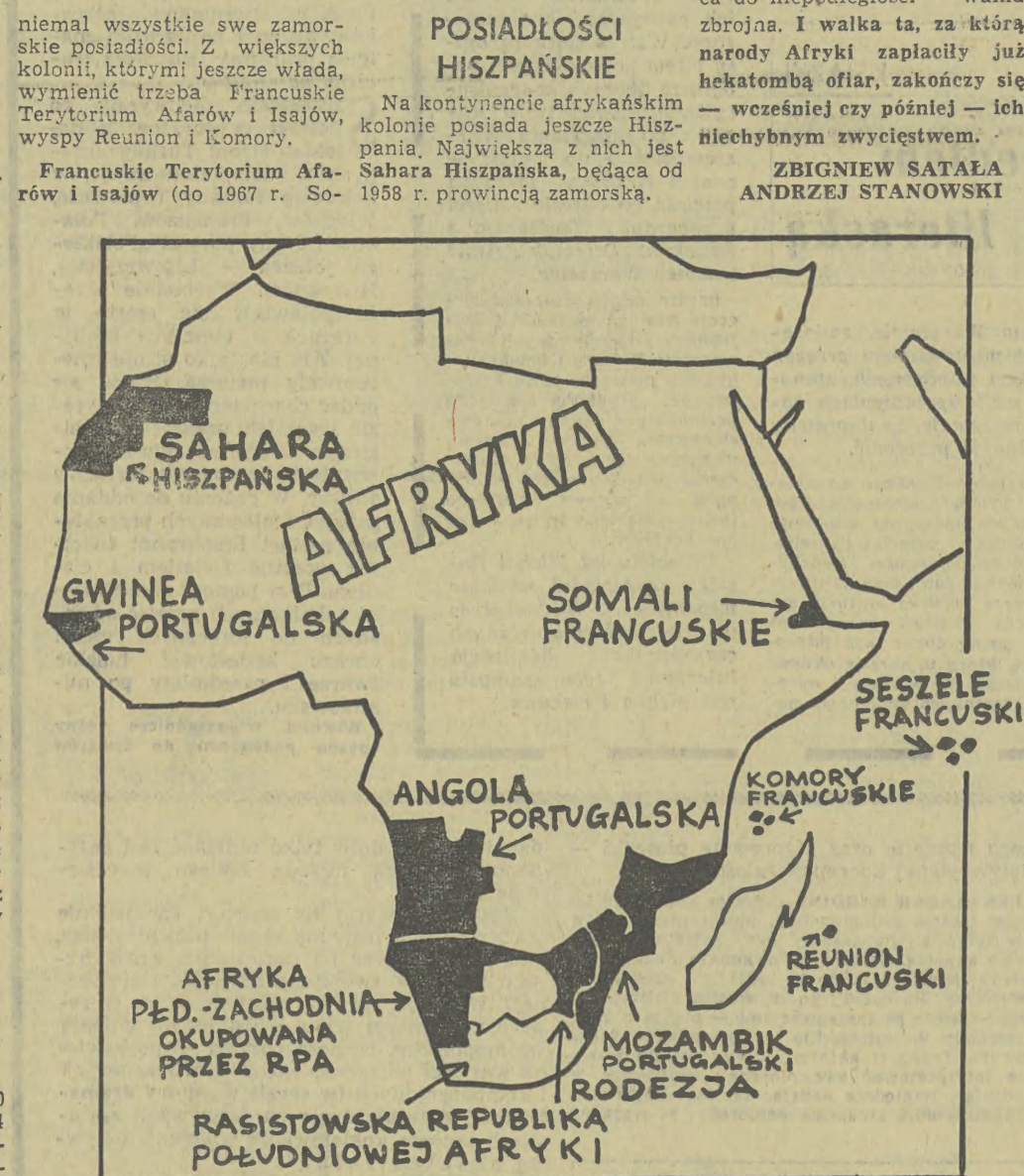
Hiszpania posiada ponadto na północnym brzegu Maroka dwa porty: Melilla i Ceta oraz Własy Kanaryjskie.

Osobnego omówienia wymagają dwa kraje: **Rodezja i Afryka Południowo-Zachodnia**. W Rodezji, formalnie kolonii brytyjskiej, w r. 1965 rasiściowski rząd Smitha proklamował samorządnie niepodległość (dodajmy: niepodległość dla garstki białych). Afryka Południowo-Zachodnia znajduje się w dalszym ciągu pod rządami rasiistów z Republiki Południowej Afryki, wbrew postanowieniom ONZ, które postanowiły RPA mandatu nad Afryką Południowo-Zachodnią.

Polityka państw kolonialnych w Afryce była już wielokrotnie potępiana na międzynarodowym forum. Swoją dezaprobatę dla poczyną państw kolonialnych wyraził kilkakrotnie Komitet Dekolonizacyjny ONZ; również Organizacja Jedności Afrykańskiej ostro napietowała dotychczasowe metody państw kolonialnych, domagając się przyznania niepodległości krajom zależnym. Solidarne stanowisko Afrykanów znalazło pełne poparcie sekretarza generalnego ONZ U Thanta, który m. in. stwierdził: „ONZ wypowiada się za samostanowieniem i niepodległością wszystkich narodów oraz za całkowitym zniesieniem dyskryminacji rasowej. Pod tym względem ONZ nie może tolerować żadnego kompromisu...”

Niestety — tej oczywistej prawdy nie chcą kolonizatorzy zrozumieć. Wbrew zaleceniom ONZ, wbrew postępowej opinii świata, nadal niektóre kraje afrykańskie znajdują się w okowach kolonializmu. Wobec nieustępliwego stanowiska państw kolonialnych pozostaje im jedyna droga prowadząca do niepodległości — walka zbrojna. I walka ta, za którą narody Afryki zapłaciły już hekatombą ofiar, zakończy się — wcześniej czy później — ich niechybnym zwycięstwem.

**ZBIGNIEW SATAŁA
ANDRZEJ STANOWSKI**



WIETNAM POŁUDNIOWY

Na garnuszku

USA

Tylko w ciągu ostatnich miesięcy ceny ryżu i innych artykułów konsumpcyjnych zwiększyły w granicach 15—20 proc. Brak danych o bezpośrednich wydatkach USA na wojnę wietnamską. Niektórzy eksperci amerykańscy oceniają miesięczne koszty tej wojny na 2 mld dolarów. Natomiast amerykańska tzw. „pomoc gospodarcza” dla Wietnamu Południowego w latach 1954—1968 wyniosła 4,1 mld dolarów, z czego 98 proc. stanowią „dary”. Ponad 1/4 tej globalnej kwoty została wypłacona w ostatnich dwóch latach, a mianowicie 626 mln dolarów w 1967 r., a 408 mln w 1968 roku.

Wymienieni eksperci „zapomnieli” tylko dodać, że te „dary” amerykańskie trafiają w ręce rządzącej klikę, w niczym nie poprawiającej rozpaczy sytuacji narodu.

WALKI RELIGIJNE W EUROPIE, w drugiej połowie XX wieku są krzyżującym wręcz anachronizmem. Prawda, że Irlandia Północna należy do najbardziej zacofanych rejonów Zjednoczonego Królestwa i to pod każdym względem. Nie ma próżno poprzedni premier, O'Neill, skarżył się dziennikarzowi: „Próbuję rządzić krajem z początków XVII wieku w drugiej połowie XX wieku”. Wydawał tym jednocześnie smutne świadectwo partii Unionistów, której wówczas przywodził, od 50 lat rządzącej Irlandią Północną. Powstaje jednak pytanie, czy religia jest dla Unionistów celem czy środkiem?

„Religia nie ma z tym nic wspólnego; problem nie jest religijny, ale polityczny i społeczny” — mówił niedawno dziennikarzowi włoskiego pisma komunistycznego „Unita”, działacz labourystowski z Belfastu. Komuniści mówili to od dawna, dopiero teraz zaczęli podzielać to zdanie inni działacze lewicowi i postępowi.

Nawet w Wielkiej Brytanii wiele ludzi po dzień dzisiejszy nie bardzo rozumie, o co właściwie w Północnej Irlandii chodzi. A co dopiero mówić o ludziach z innych krajów, którzy silą zechy nie znają wszystkich nici owego misternego spłotu zagadnień narodowych, politycznych i społecznych, usutego w ciągu setek lat przez imperializm angielski. Dlatego też konieczne jest male cofnięcie się w historię.

Angielskiemu podbojowi Irlandii towarzyszyły rugi z ziemi. Podniesione to zostało do rangi polityki państwowej, począwszy od XVI w. Chodziło o to, żeby na miejsce rdzennej ludności, która nie pozwalała się ujarzmić, osiedlić przybyszy z pozostałej części królestwa angielskiego, aby Irlandia pozostała irlandzka tylko z nazwy. Jako ostateczność od tego procesu wybrano z czasem północną część wyspy, posiadającą najwygodniejszą komunikację z Anglią, jak i Szkocją.

Każdemu najazdowi angielskiemu, jak też każdemu porwaniu do walki Irlandczyków, towarzyszyły wysiedlenia z ziemi. Elżbieta I skonfiskowała 200 tys. akrów ziemi. Powstanie irlandzkie 1597—1603 zostało ukarane m. in. konfiskata 1 miliona akrów właśnie w Irlandii Północnej. Cromwell, pacyfikując Irlandię w latach 1642—49, zabrał 11 milionów akrów.

Na miejsce rugowanych Irlandczyków napływali koloniści: Anglicy i Szkoci. Stowarzyszenie kupców londyńskich sko-



lonizowało opustoszałe miasto Derry i nazwało go Londonderry (przypomnijmy, że właśnie od tego miasta zaczęła się przed rokiem walka o prawa obywatelskie trwająca do dzisiaj). Anglicy i szkoccy koloniści — protestanci stawali się kupcami i obszarnikami. Irlandczycy — katolicy byli dzierżawcami i pracownikami najemnymi.

Irlandia Północna ma dziś ok. 1,5 miliona mieszkańców. 2/3 to protestanci, 1/3 katolicy. Denis Barritt i Charles Carter przeprowadzili w 1962 r. badania, które wykazały, że przedsiębiorcy i kupcy, wolne zawody, obszarnicy — to protestanci, natomiast katolikami są mali farmerzy, dzierżawcy, niewykwalifikowani robotnicy.

Czy owe 2/3 protestantów to sami wielcy kupcy, obszarnicy, ludzie zamożni? Protestanci dzielnie w Irlandii Północnej są bogatsze, ładniejsze, czystsze. Ale są protestantami słuszy, które nierzadko nie różnią się od katolików. Są dzielnicami robotniczymi zarówno protestanckimi, jak i katolickimi, w których domy zjadają grzyb, które są brudne i zaniedbane.

„Dziel i rządź” — nikt chyba nie potrafił tak doskonale stosować tej dewizy jak imperium brytyjskie, jak angielskie klasy posiadające. Skutecznym instrumentem „dzielenia i rządzenia” w Irlandii Północnej była i jest kwestia religijna. Dzięki niej mógł imperializm angielski oderwać Irlandię Północną, zwaną także Ulsterem, od tworzącej się po pierwszej wojnie światowej Republiki Irlandzkiej. Rozpalając do białości bigoterie, wzbudzając strach przed „papistami” (w czym nie mała rolę odegrała lojalna wobec Londynu partia Unionistów, dobrych protestantów), można było osiągnąć to, że hasło „Home Rule is Rome rule” — „Niepodległość to rządy Rzymu” znalazło się na wszystkich ustach protestanckich w Północnej Irlandii.

Rozbijanie i wygrywanie różnic religijnych umożliwiała onemu czasowi obszarnikom północno-irlandzkim utrzymywanie w karchu i wyzyskiwanie zarówno dzierżawców-protestantów, jak i katolików. Potem już w XIX wieku umożliwiano rozbijanie klasy robotniczej i sku-

Stanisław Kostarski

Religia

czy

interesy klasowe?

IRLANDIA PÓŁNOCNA

teczniejsze jej eksploataowanie. Jest faktem historycznym, że po założeniu stoczni w Belfaście w 1850 r. pracodawcy doprowadzili do starć religijnych po to, aby obniżyć płace.

A dziś, czy chwyt ten nie jest przydatny? Według oficjalnego przeglądu z 1967 r. 14 procent dorosłych mężczyzn w Wielkiej Brytanii zarabiał poniżej 15 funtów tygodniowo, natomiast w Północnej Irlandii przeszło 30 procent. W dodatku w połowie kwietnia br. liczba bezrobotnych wynosiła w Irlandii Północnej 37 tys. ludzi, czyli ponad 7 proc. Procent ten był 3-krotnie wyższy niż w innych częściach Wielkiej Brytanii.

Od 50 lat władza w Irlandii Północnej spoczywa w rękach partii Unionistów, stanowiących odgałęzienie brytyjskiej partii konserwatywnej. Pierwsze skrzydło w szeregach Unionistów odgrywały obszarnicy i inni przedstawiciele klas posiadających, powiązani z wszystkimi niemi z swymi odpowiednikami angielskimi. Toteż są wierni Londynowi. Jak mówi gorzki irlandzki dowcip, są nie tyle wierni Koronie Brytyjskiej, co półkoronie (moneta brytyjska — przyp. SK).

A żeby półkorony płynęły szerokim strumieniem, potrzeba, aby Ulster był brytyjski i żeby panował tam „spokój społeczny”. Jedno i drugie można zapewnić przez rozbijanie szeregów ludzi pracy, skłócanie między sobą warstw nieposiadających. Temu służy dyskryminacja ludności katolickiej, ograniczanie jej praw obywatelskich, niedopuszczanie do udziału w samorządzie lokalnym, nieprzyjmowanie katolików do pracy, przydzielanie najgorzej mieszkań itd., itd. A jednocześnie rzuca się ochłapy biedniejszym warstwom protestanckiej ludności. Protestantom łatwiej dostać pracę, mieszkanie; teoretycznie może on zasiadać we władzach miejskich. Drobne te przywileje posiada od datę, że jest protestantem, a nie „papistą”.

Budzi to nienawiść katolików. Z tej nienawiści zdają sobie sprawę protestanci. Łatwo wtedy rozbić szereg ludzi pracy strasząc „niebezpieczeństwem ze strony papistów”. Szczególnie gdy działa dziesiątek organizacji protestanckich wzniesających szowinizm, bigoterie i obskurantyzm: różny Łódz Oranżskich, Rycerzy Młotów, Terminatorów z Derry itp. W szeregach organizacji ostawionego pastora Paisleya nie znajdują się niestety tylko przedstawiciele zamożnych warstw ludności.

Stucznie wywołbywane podziały religijne są przyczyną hamującą rozwój politycznego ruchu robotniczego. Jest paradoksem, że Labour party znajdująca się u steru rządów w Londynie i posiadająca silne pozycje w innych częściach Wielkiej Brytanii, w Irlandii Północnej ma tylko niewielkie wpływy.

Wydarzenia, których widownią jest od prawie roku Irlandia Północna. Sprawiają, że rozwija się tam powoli zrozumienie prawdy, że nie religia, a sprawy polityczne i społeczne są istotą problemu — że użyjemy słów cytowanego na początku działacza labourystowskiego. Narasta coraz silniejszy ruch w obronie praw obywatelskich, do którego czynnie włączają się młodzież.

Rozmiar krwawych wydarzeń, poruszenie opinii brytyjskiej i światowej zmusiły rząd brytyjski do wywarcia nacisku na rząd północno-irlandzki. Wysłanie oddziałów brytyjskich zagwarantowało, że „porządek” zapanuje w Irlandii Północnej. Wobec tego trzeba było przekonać tamtejszy rząd, że należy poczynić pewne ustępstwa na rzecz mniejszości domagającej się praw obywatelskich.

Premier Chichester-Clark poczynił więc dośrye mgliste zapewnienia, że ludność katolicka przestanie być dyskryminowana. Czy obietnice te zostaną dotrzymane? Czynił je również poprzednik Chichester-Clarka.

Wśród walczących o prawa obywatelskie narasta świadomość, że najlepszą gwarancją realizacji postulatów politycznych i społecznych byłoby rozpadnięcie się barykady dzielącej katolików od protestantów i wspólne ich działanie. Jeśli to nie nastąpi, wówczas klasy posiadające będą mogły nadal wykorzystywać kwestię religijną przeciwko żywotnym interesom politycznym, społecznym i narodowym zarówno katolików, jak i protestanckich ludzi pracy.



Nasze miasto

Na ogół wszyscy lubimy zwierzęta. Zdarzają się jednak przypadki złego, brutalnego odnośnienia się do naszych czworonożnych przyjaciół. Nie każdy pamięta o tym ile im zawdzięczamy. To przecież zwierzęta nas żywią i ubierają, oddają nieocenione usługi w ratownictwie, służą MO i wojsku, giną w laboratoriach doświadczalnych w służbie ludzkości itd. itd. Aby przypomnieć szerokiemu kręgom społeczeństwa te oczywiste fakty już od lat ogłaszano październik w Polsce — Miesiącem Dobroci dla Zwierząt. Stanowi on równocześnie sposobność do przypomnienia konieczności należytego zabezpieczenia pomieszczeń zwierzęcych na zime, jako że zwierzęta cierpią na równi z nami, tylko skrzyż się nie potrafią. Właśnie w październiku poprzez udział w zbiorce ulicznej społeczeństwo może udzielić pomocy Towarzystwu Opieki nad Zwierzętami, które utrzymuje się ze składek członkowskich, nie wystarczających na udzielanie zwierzętom należytej pomocy.

Pięknie na ten temat napisał Jarosław Tuwasiński: „Poczucie solidarności z bratem psem i bratem kotem” wbrew dziłom i barbarzyńskim okrucieństwom, jakie się tak często dzieją na naszej ziemi, jest zadaniem poczucia solidarności z „bratem człowiekiem”, jest pierwszym krokiem na trudnej drodze zrozumienia prawdziwie człowieczej wspólnoty. W przygotowaniu tego pierwszego kroku tak ważne znaczenie ma wychowanie. A w tym wychowaniu działalność Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami jest wstępem do trudnej pracy — i jakże niewdzięcznej — nauczania ludzi ludzkich uczuć”. I dlatego solidaryzując się z apelem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami zachęcamy: nie szczędzić bodaj najskromniejszych datków na humanitarny cel.

Nowa Huta

Jak przebiega realizacja uchwał II Plenum KC PZPR?

Zakładowe instancje i organizacje partyjne oraz kierownictwa gospodarcze nowohuckich zakładów pracy, przedsiębiorstw i instytucji bardzo aktywnie zaangażowały się w realizację uchwał II Plenum KC PZPR. To stwierdzenie odnosi się również do założeń, które zgłaszały i zgłaszają wiele wniosków, uczestniczą w szerokich dyskusjach.

W toku dotychczasowych prac wystąpiły jednak pewne uchybienia i trudności. Np. tempo wzrostu wydajności pracy zaproponowane przez niektóre przedsiębiorstwa budowlano-montażowe charakteryzuje się nadmierną ostrożnością. Spośród 6 zakładów (3 przemysłowe i 3 budowlane) zobowiązanych do opracowania pełnej wersji wstępnych planów pięcioletnich w dość kłopotliwej sytuacji znalazło się Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budowy Huty im. Lenina. Nie może ono konkretnie opracować wstępnych planów perspektywicznych dopóki nie będzie opracowanej i zatwierdzonej pięcioletniej Huty im. Lenina.

Nad dotychczasowymi przebiegiem realizacji Uchwał II Plenum KC PZPR obradował aktywny polityczno-gospodarczy Nowej Huty podczas narady, która zgromadziła I sekretarzy KZ i POP oraz kierowników zakładów, przedsiębiorstw i instytucji. W programie narady znalazły się ponadto: ocena stanu przygotowania inwestycji 1970 roku oraz informacja o realizacji zadań gospodarczych br.

O ile wszystko wskazuje na to, że przedsiębiorstwa przemysłowe wykonują plan roczny, o tyle na poważne trudności napotyka wykonawstwo zadań w przedsiębiorstwach budowlanych — „Instal”, „KPR-2” i „Elewacje” zgłosiły niemożność wykonania planu rocznego.

Naradę prowadził sekretarz KD PZPR Nowa Huta tow. Janusz Szczurek. (zg)

Dowódca 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej wśród spadochroniarzy artylerzystów

Z okazji XXVI rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego odbyło się spotkanie dowódcy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej płk dypl. Edwarda Dyska z artylerzystami dywizji. Podczas spotkania dowódca dywizji podzielił się wspomnieniami z walk na szlaku Lenino-Berlin.

K. Lehnert odznaczony w NRD

Znany i ceniony pedagog, kierownik Działu Artystycznego KDK, artysta operowy Karol Lehnert już kilkakrotnie zapraszany był do NRD na występy w Landestheater Eisenach. Koncertował tam wraz z małżonką — popularną krakowską śpiewaczką Sanią Jaskóla-Lehnert. Podczas ostatniego swojego pobytu w NRD, gdzie przebywał wraz z chórem „Heimat” z Krakowa, odznaczony został srebrnym medalem miasta Wartburgstadt Eisenach, za wymianę kulturalną między Krakowem a Eisenach. Dekoracji krakowskiego artysty dokonano na uroczystej sesji Rady Narodowej m. Eisenach, z okazji 20 rocznicy NRD. (jme)

„Protesilas i Laodamia”

Stowarzyszenie Artystyczne Grupa Krakowska zaprasza do Galiery Krzysztofora w dniach: 12-13 października oraz poniedziałek 14 października o godzinie 19 na monodram Stanisława Wyspiańskiego „Protesilas i Laodamia” w wykonaniu Marii Kosciakowskiej.

Wprowadzenie: reżyser dr Aleksandra Mianowska. Przedpremierowe w kasie Galerii Krzysztofora — Kraków — ul. Szczepańska 2 (tel. 204-00) w godzinach od 11 do 18.

Przerwy w dostawie prądu

Zakład Energetyczny Kraków-Miasto przeprosza za przerwy w dostawie energii elektrycznej w dniach:

13 października od godz. 6 do 17 — miejscowość Koscielce, 13-14 października, od godz. 6 do 17 — miejscowości: Piaski Wielkie, Kurdwanów.

15-16 października, od godz. 6 do 17 — miejscowości: Kurdwanów, Jugowice, na os. Kłiny oraz przy ulicach: Zakoplańskiej 88, 118, 111, 115, 121-147, Jugowickiej, Słarzanowej, Słarzanowej Bożnej, Cichocińskiej, Owocowej, Marcika, Szumka, Gozdzińskiej, Bluszczyńskiej, Włocławskiej, Księżycowej, Zawilej, Sielskiej, Orzechowej, Modrej, Janowskiej, Puściny, Borkowskiej.

Blizszych informacji udziela Rejon Energetyczny Nr 3 „Podgórze” telefon 586-80, wewn. 555.

Ponadto w dniach: 14 października, od godz. 6 do 16, przy ulicach: Rzesznej, Warszawy, Wójtowskiej, Mazowieckiej nr 31-83, 26-88, Ulanów, 17 października, od godz. 6 do 16, przy ulicach: Chocimskiej, Miłogostowskiej, Elbląskiej, Spokojnej, Czarnowiejskiej 87-87.

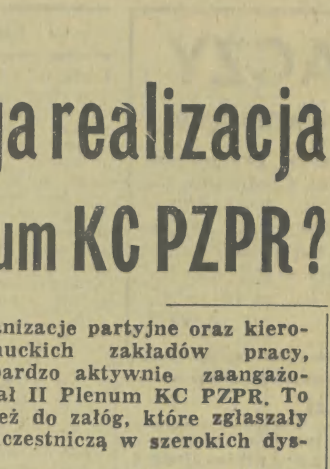
Szczepienia przeciwko chorobie Heinego-Medina

Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna na m. Krakowa podaje do wiadomości, że w dniach od 13. X do 18. X 1969 r. zostanie przeprowadzona na terenie miasta Krakowa akcja obowiązkowych szczepień ochronnych przeciwko chorobie Heinego-Medina szczepionką dostaną zawierającą I typ wirusa.

W/w szczepieniu podlegają wszystkie dzieci i młodzież do lat 15, które do tej pory nie zostały jeszcze poddane szczepieniu dostępnym szczepionką zawierającą I typ wirusa, oraz te dzieci z roczników 1964-1953 u których okres od poprzedniego zaszczepienia typem I wirusa jest dłuższy niż 5 lat.

Szczepienia powyższe odbywać się będą we właściwych, tzn. według miejsca zamieszkania Poradni Dziecka Zdrowego wyłącznie w godzinach pracy Poradni, oraz na terenie szkół podstawowych w godzinach przedpołudniowych.

Zainteresowanych rodziców proszą się o zdyscyplinowane zgłaszanie się z dziećmi do szczepień w/w terminie.



Na krakowskim Rynku...

Fot. S. Gawliński

Plenum KP PZPR Kraków

Warunki aktywizacji życia kulturalnego

W ostatnim okresie powiat krakowski może poszczycić się ogromną aktywnością życia kulturalnego. Mądrze pomyślane i dobrze przeprowadzone masowe imprezy artystyczne — oświatowe są wzorem, w jaki sposób można wykorzystywać stare ludowe zwyczaje w działalności artystycznej.

W pow. krakowskim jak wynikało z referatu wygłoszonego przez sekretarza KP Zbigniewa Rusinka podczas wczorajszego plenarnego po-

sejdzenia KP PZPR istnieje dobra współpraca działaczy kulturalno-oświatowych. Pre-

tensje można jednak wnieść pod adresem zakładów pracy, które słabo interesują się roz-

wojem ruchu artystycznego. Podejmowane są wprawdzie pró-

by upowszechnienia czytelnictwa, organizowania wystaw i konkursów oraz innych imprez, ale urządzane sporadycznie nie dają należytych efektów wychowawczych. O-

czekując się także skuteczniejszej pomocy metodycznej dla klubów wiejskich ze strony Pow. Poradni Pracy Kultural-

no-Oświatowej.

W plenum KP, któremu przewodniczył I sekretarz KP PZPR Kazimierz Rygiel, udział wzięli m. in. członkowie Egzekutywy KW Władysław Ma-

chajewski, z-ca kier. Wyzd. Nauki i Oświaty KW PZPR Roman Sady i z-ca kier. Wyzd. Kultury Prezydium WRN Władysław Figa. (p.)

Wprowadzenie: reżyser dr Aleksandra Mianowska. Przedpremierowe w kasie Galerii Krzysztofora — Kraków — ul. Szczepańska 2 (tel. 204-00) w godzinach od 11 do 18.

Przerwy w dostawie prądu

Zakład Energetyczny Kraków-Miasto przeprosza za przerwy w dostawie energii elektrycznej w dniach:

13 października od godz. 6 do 17 — miejscowość Koscielce, 13-14 października, od godz. 6 do 17 — miejscowości: Piaski Wielkie, Kurdwanów.

15-16 października, od godz. 6 do 17 — miejscowości: Kurdwanów, Jugowice, na os. Kłiny oraz przy ulicach: Zakoplańskiej 88, 118, 111, 115, 121-147, Jugowickiej, Słarzanowej, Słarzanowej Bożnej, Cichocińskiej, Owocowej, Marcika, Szumka, Gozdzińskiej, Bluszczyńskiej, Włocławskiej, Księżycowej, Zawilej, Sielskiej, Orzechowej, Modrej, Janowskiej, Puściny, Borkowskiej.

Blizszych informacji udziela Rejon Energetyczny Nr 3 „Podgórze” telefon 586-80, wewn. 555.

Ponadto w dniach: 14 października, od godz. 6 do 16, przy ulicach: Rzesznej, Warszawy, Wójtowskiej, Mazowieckiej nr 31-83, 26-88, Ulanów, 17 października, od godz. 6 do 16, przy ulicach: Chocimskiej, Miłogostowskiej, Elbląskiej, Spokojnej, Czarnowiejskiej 87-87.

Szczepienia przeciwko chorobie Heinego-Medina

Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna na m. Krakowa podaje do wiadomości, że w dniach od 13. X do 18. X 1969 r. zostanie przeprowadzona na terenie miasta Krakowa akcja obowiązkowych szczepień ochronnych przeciwko chorobie Heinego-Medina szczepionką dostaną zawierającą I typ wirusa.

W/w szczepieniu podlegają wszystkie dzieci i młodzież do lat 15, które do tej pory nie zostały jeszcze poddane szczepieniu dostępnym szczepionką zawierającą I typ wirusa, oraz te dzieci z roczników 1964-1953 u których okres od poprzedniego zaszczepienia typem I wirusa jest dłuższy niż 5 lat.

Szczepienia powyższe odbywać się będą we właściwych, tzn. według miejsca zamieszkania Poradni Dziecka Zdrowego wyłącznie w godzinach pracy Poradni, oraz na terenie szkół podstawowych w godzinach przedpołudniowych.

Zainteresowanych rodziców proszą się o zdyscyplinowane zgłaszanie się z dziećmi do szczepień w/w terminie.

Wypadki, kraksy

● Służba Ruchu MO interweniowała wczoraj w 13 wypadkach drogowych.

● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego m. Krakowa udzieliło pomocy 119 osobom.

● Ewa Strusińska, 1. 17 zam. Płaszowskiej 1/4 została potrącona przez samochód na ul. Waryńskiego i doznała urazu głowy.

● Na ul. 29 Listopada został potrącony przez samochód Roman Kowal, 1. 23, zam. Lubelska 31/3 i doznał złamania nogi oraz urazu dłoni. (pbr)

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

● Filharmonia: godz. 19.30 — Koncert symf. w progr. utworów: Czajkowskiego, Mozarta i Brahmsa. Dyryguje T. Strugała. Wsk. Ork. PFK i Glna Bachauer (Anglia) fort.

● MDK (Krowoderska 8): godz. 16 — „Zdobytą kartę rowerową” — kurs dla młodzieży od lat 10 — godz. 18 — wieczornica i spotkanie z oficerami WP.

● MDK (Józefa 12): godz. 10 — Legenda o Morskim Oku dla uczn. kl. I — IV — godz. 17 — Spotkanie mieszkańców Starego Miasta z przedstawicielami LWP. Grzesz artyst. w wyk. uczniów Szk. Podst. nr 22.

● DK KZS (Zakopiańska): godz. 19 — Przegląd filmów krajoznawczych. Wstęp wolny.

NIEDZIELA

● Klub „Na Wolności”: godz. 13 — bajki film. — godz. 18 — filmy kr. metrażowe (nowości filmu folkloryst.).

● Klub MPiK (Jagiellońska 1): godz. 19.15 — monodram „Co jest za tym murem” w wyk. R. Filipińskiego. Wstęp wolny.

PONIEDZIAŁEK

● Klub MPiK (Jagiellońska 1): godz. 19.15 — monodram „Co jest za tym murem” w wyk. R. Filipińskiego. Wstęp wolny.

Właśnie — Brahms

przystępne, ludzie lubią ten rodzaj muzyki i będą go lubić coraz bardziej dzięki takim znakomitością wykonawcom, jak wczorajszą naszą solistka z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.

Sam koncert rozpoczęło uświetnieniem „Don Juana” Mozarta, wykonaną zamiast uverturey „Roméo i Julia” Czajkowskiego. Był to pierwszy raz, kiedy pianistka wykonała ten utwór z orkiestrą symfoniczną. W tym celu przyjechała do Krakowa z orkiestrą symfoniczną z Anglii. Jej forte było przecież utrzymać w porządku dwukrotowych do orkiestry. Jej znakomite wyuczenie partii nerów już w pierwszych taktach

Allegro non troppo (walcownik), a potem z wolnościami bardzo nas radowało. Dźwięki fortepianu pod rękami tej pianistki były pełne, głębokie, artystka doskonale interpretuje muzykę pełną kontrastów.



Na krakowskim Rynku...

Fot. S. Gawliński

Plenum KP PZPR Kraków

Warunki aktywizacji życia kulturalnego

W ostatnim okresie powiat krakowski może poszczycić się ogromną aktywnością życia kulturalnego. Mądrze pomyślane i dobrze przeprowadzone masowe imprezy artystyczne — oświatowe są wzorem, w jaki sposób można wykorzystywać stare ludowe zwyczaje w działalności artystycznej.

W pow. krakowskim jak wynikało z referatu wygłoszonego przez sekretarza KP Zbigniewa Rusinka podczas wczorajszego plenarnego po-

sejdzenia KP PZPR istnieje dobra współpraca działaczy kulturalno-oświatowych. Pre-

tensje można jednak wnieść pod adresem zakładów pracy, które słabo interesują się roz-

wojem ruchu artystycznego. Podejmowane są wprawdzie pró-

by upowszechnienia czytelnictwa, organizowania wystaw i konkursów oraz innych imprez, ale urządzane sporadycznie nie dają należytych efektów wychowawczych. O-

czekując się także skuteczniejszej pomocy metodycznej dla klubów wiejskich ze strony Pow. Poradni Pracy Kultural-

no-Oświatowej.

W plenum KP, któremu przewodniczył I sekret